

DR. JANINA KRÓLIŃSKA

SZYMON SZYMONOWICZ

W TRZECHSETNĄ ROCZNICĘ ZGONU
AUTORA „SIELANEK“



ZAMOŚĆ 1929

NAKŁAD KOMITETU OBCHODU 300-TNEJ ROCZNICY
ZGONU SZYMONA SZYMONOWICZA

SZYMON SZYMONOWICZ



SZYMON SZYMONOWICZ

(Ze zbiorów graficznych Bibl. Baworowskiego we Lwowie)



DR. JANINA KRÓLIŃSKA

SZYMON SZYMONOWICZ

W TRZECHSETNĄ ROCZNICĘ ZGONU
AUTORA „SIELANEK“



ZAMOŚĆ 1929

NAKŁAD KOMITETU OBCHODU 300-TNEJ ROCZNICY
ZGONU SZYMONA SZYMONOWICZA

Księgozbiór BP



10075109

Zamosc ul. Pereca 14
Biblioteka Publiczna



821.162.1 (091)

R

152872

821.162.1 (091) : 828] szymonowicz 52

I. MIĘDZY LWOWEM I ZAMOŚCIEM.

Są to czasy pełne jeszcze świetności i potęgi: czasy ostatniego z Jagiellonów, czasy Batorego i Zygmunta III. Lata, rozbrzmiewające nierzadko zgiełkiem wojennym, znaczone pogorzeliiskiem i czerwoną łuną na dalekich, wschodnich rubieżach i na północnych krańcach Rzeczypospolitej, ale opromienione złocistą chwałą zwycięstw. Głośno i radośnie brzmia surmy polskiego triumfu pod Połockiem i Kirchholmem, pod Kłuszynem i Chocimiem. Bujnem, wesołem życiem tętnią dwory magnackie. Miasta polskie są jeszcze bogate, potężne i dumne. Niejednokrotnie podziwiała zagranica zdolności, wiedzę, wytworność i swadę wybitniejszych przedstawicieli naszego narodu, z którymi ma sposobność się zetknąć na swoim czy na polskim gruncie.

Kultura renesansowa, przeszczepiona na ziemię polską z dalekiego Południa i Zachodu, krzewi się i rozwija coraz bujniej.

Humanizm polski, podobnie jak i w innych krajach europejskich, wkracza w fazę dojrzałości i zasięg jego staje się szerszy i głębszy. Ogarnia nietylko poszczególne jednostki i grupy, lecz masy. Wciąga w krąg swych zainteresowań nietylko starożytność łacińską, lecz także grecką i hebrajską. Nie poprzestaje na poszukiwaniu i odkrywaniu dzieł antycznych, na zachwycaaniu się ich mądrością i pięknem, lecz usiłuje również przeniknąć je i wyjaśnić drogą żmudnych badań filologicznych. Znajomość języka łacińskiego jest w ówczesnej Polsce powszechna. Mówi się i pisze łaciną czystą i piękną, cycerońską. Jakkolwiek główny nacisk kładzie się przede wszystkim na opanowanie języka, pojawiają się przecież prace z dziedziny archeologii i filologii, wykłady i komentarze z zakresu literatury łacińskiej, wydania i przekłady dzieł klasycznych.

Prąd hellenistyczny, napotyka początkowo na opór w Akademji Krakowskiej, opanowuje w połowie XVI stulecia nietylko wszechnicę Jagiellońską lecz także niektóre szkoły średnie, w Krakowie i Lwowie zwłaszcza, wdzierając się zwycięsko w liczne ośrodki ruchu umysłowego. Kult grecki szerzą z zapalem uczeni i literaci, wystawiający się biegle językiem greckim, piszący w nim mowy i wiersze. Pojawiają się tłumaczenia dzieł helleńskich na łacinę i polskie ich przeróbki.

Piśmiennictwo polskie stoi nadal na wysokiej wyżynie. Dźwięczą jeszcze — ostatnie, ale najpiękniejsze może, struny lutni czarnoleskiej. Płyną wesole i smutne pieśni Mikołaja Sępa i pobożne pienia Kaspra Miaskowskiego. Klonowicz chłoczcze satyrą i z umiłowaniem opiewa czary ziemi ro-

dzinnej. Gdyby klejnoty, szlifowane precudnie, skrzące się czystym, szlachetnym ogniem, płoną słowa wielkich mówców: Warszewickiego, Sokołowskiego i Skargi. Powstają nowe rodzaje poetyckie, nowe, coraz różnolitsze i bogatsze strofy, nowe, coraz piękniejsze i kunsztowniejsze rymy. W żarze twórczego natchnienia, w trudzie artystycznej pracy, przetapia się mowa polska, gdyby ruda szara i twarda, w strumień szlachetnego metalu, gnąc się w linje miękkie, faliste, tężejąc w kształt prosty a cudny, lśniąc i migocąc iskrami świetnego blasku.

Kędyś, po kątach, czają się już cienie. Przeciągają ponad krajem pierwsze, złowrogie chmury stronnicych swarów, domowych waśni, buntowniczych rokoszów. Klasy szlacheckie rosna w pychę, coraz bezwzględniej torując sobie drogę ku złotej wolności. Akademia Krakowska i szereg innych szkół polskich zapadnie rychło w gnuśny, beczynny sen... ale bystrych trzeba oczu, by dostrzec te zbliżające się niebezpieczeństwa. Bo słońce polskie, jakkolwiek mija już swój zenit, świeci jeszcze wysoko na niebie, szcudrze rozsypując promienie złote i ciepłe.

Na owe to czasy (lata 1558 — 1629) — przypada długi, pracowity żywot znakomitego poety Szymona Szymonowicza, zowiącego się chętniej Simonem Simonidesem, a niemal nigdy nie korzystającego z praw do szlacheckiego nazwiska: Bendoński, które mu nadał później akt nobilitacyjny.

Urodził się Szymonowicz we Lwowie, jako syn mistrza Szymona z Brzezin, wykształconego i zamożnego mieszczanina. Ojciec był wprawdzie mazurskiego pochodzenia, lecz z miastem, w któ-

rem dorobił się majątku i pozyskał patrycjuszowskie godności, żył się serdecznie. Syn mieni się prawie zawsze — i przez innych jest nazywany, „Leopoliensis“, Lwowczykiem: jak cały szereg znakomitych mężów, zasłużonych na polu nauki i literatury, chlubiących się przynależnością do Lwowa.

Stolica ludnej i zamożnej prowincji, bogata i ruchliwa, była podówczas ogniskiem bujnego ruchu umysłowego, ośrodkiem kultury, promieniującym na wschód. Współcześni i późniejsi zowią Lwów miastem, zaprzyjaźnionem z Muzami, grodem, w którym nigdy nie zabraknie ludzi uczonych, matką i przyjaciółką talentów, ozdobą Rusi i chwałą Rzeczpospolitej.

W atmosferze owej, sprzyjającej rozwojowi młodego, rozmiłowanego w naukach umysłu, w domu światłego i otoczonego gronem wykształconych przyjaciół, mieszczanina lwowskiego, pod kierunkiem mądrych nauczycieli dobrej podówczas szkoły miejskiej, płyną pierwsze lata młodego Szymona.

A gdy, po ukończeniu studjów, powróci znów do rodzinnego miasta, znajdzie w cichych dworach, na górze Kaleczej lub przy Wróblewej ulicy, spokój, potrzebny do pracy i towarzystwo kilku młodych, uczonych, zdolnych i gruntownie wykształconych filologów, z którymi i później, po przeniesieniu się ze Lwowa, łączyć będą Szymonowicza bliskie, serdeczne stosunki.

Miasto, słynne z mądrych lekarzy i wymownych prawników, posiadające dobre drukarnie i księgarnie, miasto, którego obywatele osiągnęli częstokroć najwyższe stopnie akademickie i posiadali doskonałą znajomość języków obcych, klasycznych i nowożytnych, miasto, przeniknięte du-

chem patriotycznym i szczerze, głęboko religijne, *catolicissima urbs* — musiało odegrać wybitną rolę w życiu Szymonowicza, wpływając na pierwsze kształtowanie się jego indywidualności, podniecając ambicję uczonego i artysty, wychowując dobrego katolika i patriotę.

Kilkuletni pobyt w Krakowie, studja w Akademji i nawiązanie serdeczniejszych węzłów ze znakomitszymi jej profesorami: ze słynnym kaznodzieją Sokołowskim i z wybitnym uczonym, Jakóbem Górskim, przyczyniły się do spotęgowania uczuć religijnych Szymonowicza, skłaniając go do żywszego zajęcia się lekturą Pisma św. i dzieł teologicznych. Kontakt z Akademią i gronem tamtejszych uczonych utrzymywał poeta niemal do ostatnich dni życia, jeżdżąc do Krakowa niejednokrotnie ze Lwowa i Zamościa. Ale bogatą i wielostronną wiedzę zawdzięcza Szymonowicz nietylko Akademji, ile samodzielnym, gorliwym studjom, przeprowadzanym pod kierunkiem nauczycieli prywatnych, ile lekturze dzieł, dotyczących różnych dziedzin nauki, dzieł, które zbierał skrupulatnie przez życie całe, tak, że własny jego księgozbiór osiągnął wysokość, jak na owe czasy, liczbę: prawie 1500 tomów.

Bardzo silnie mogło wpłynąć na młodego poetę zetknięcie się z zagranicą.

Wyjazdy do obcych krajów, dla dokończenia i uzupełnienia edukacji, były podówczas bardzo częste. Na uniwersytety zagraniczne wysyłali swych synów nietylko magnaci i szlachta, lecz także i zamożniejsi mieszczanie; członkowie lwowskich rodzin patrycjuszowskich studjowali często w Padwie, Rzymie lub Paryżu.

Niestety, wieści o podróżach Szymonowicza chwiejne są i niepewne. Jeździł może do Francji lub Belgji, gdzie pogłębiał i rozszerzał wiedzę filologiczną, medyczną, teologiczną i prawniczą, znajomość języków nowożytnych i literatur narodowych, ocierając się o koła znakomitych humanistów, odkrywców i badaczy dzieł starożytnych. Silnie musiała podzielać na młodzieńca potężną indywidualność znakomitego filologa francuskiego, Józefa Justa Skaligera i głoszona przezeń teoria, że człowiek, poświęcający się naukom, winien żyć w ciszy i odosobnieniu, zdala od interesów i światowego zgiełku, a ojczyźnie służyć jeno piórem.

Jeśli Szymonowicz istotnie wyjeżdżał zagranicę, to był to jego wyjazd jedyny; całe życie spędził pozatem w ojczyźnie. Nie ujrzał nigdy kraju, który zapewne nęcił go i pociągał ze szczególną siłą: słonecznej owianej wspomnieniami antycznego świata, Italji... Jakkolwiek bawiący w niej w r. 1594 przyjaciel poety, ks. Stanisław Reszka, pisał doń, namawiając go usilnie, by wybrał się przeciw do Włoch — jakkolwiek obiecywał mu w tej podróży, w Neapolu zwłaszcza, najslodsze, najpiękniejsze wzruszenia i rozkosze... List ów rzuca jasne, wyraziste światło nietylko na wiedzę i zainteresowania piszącego, lecz także na zamiłowania adresata, warto więc, w wyjątkach bodaj, przytoczyć to prześliczne „wezwanie do Neapolu“... humanisty.

Tak oto pisze Reszka:

„Znajdziesz tu Eneasza, albo w Ulizenum, albo nad jeziorem Averno, cienia Anchizesa, swego ojca, szukającego, lub rozmawiającego z Sybillą; Scypiona w Linternie, Juljusza Cezara w porcie Bojano, Pompejusza w Herkulanum, Nerona około

fossa Cumana, Sullę i Tarkwinjusza około Puteoli, Marjusza na przylądku mizeńskim, Oktawjusza Augusta w Oktawjanum albo w samym Neapolu, patrzącego na zapasy gimnastyczne; Lukullusa, tego Kserksesa w todze, w Eupleas albo około sadzawek pozylipskich, Annibala w Kapri, Marcellusa w Noli, Fabiusa Maxima na wzgórkach Kampanji, Poliusa Tediona, ludzi na ukąszenie minogów skazującego. A gdybyś nie chciał ze śmiertelnemi w raju obcować, samych ci niegdyś bogów pokażę: Saturnusa, ukrytego w sąsiednim Lacjum, Minerwę na przylądku Surrentum, Plutona, Prozerpinę, Minosa, Radamanta przy jeziorze Averno, Herkulesa około Tacculo lub na górze Baulum albo w Pompejano bydło pasącego, Nimfy w Nisita, Syreny w Kaprei. Wierzaj mi, sam widok takich śladów podnosi umysł człowieka. A ponieważ ustawicznie badasz, jeśliby się jeszcze jaka tajemnica natury wykryć nie dała, możemy się tu poradzić cieniów Plinjusza, pod Wezuwuszem się błakających.

„...Jeśli zechcesz pogadać z twoimi poetami, znajdziesz Homera w Kumach; może nam teraz objawi, w jakim mieście i z jakich rodziców urodził się... Możesz wreszcie na górze Polisippo odwiedzić Wirgiljusza, próżnego trosków i smętku; może nam już teraz wykryje, o czem w czasie potęgi Rzymian zamilczał, kto zdradził Troję, czy pobożny Eneasza, czy Linon Lisiphus...

„Jeśli zaś znużysz umysł nauką, oczy patrzaniem, nogi chodzeniem, poślę cię na wypoczynek do spokojnej Kaprei, gdzie będziesz mógł szkaradnego próżniaka Tyberjusza pozdrowić i zapytać, czyli ma jeszcze w swojej bibliotece Aselli Sabini Dialogos, w których wprowadza rozmawiającą pie-

czarkę z figojadką i ostrygę z kwiczołem; albo czyli jest jeszcze wiersz Tyberjusza na śmierć Cezara.

Przyjeżdżaj więc...”

Szymonowicz wezwania nie usłuchał: widocznie ważne jakieś zajęcia zatrzymywały go w ojczyźnie. Jakkolwiek w okresie owym przebywał stale we Lwowie (lata 1581 — 1599), niezwiązany żadną obowiązkową pracą, ni zaszczytną godnością, jakkolwiek niezależny materialnie, żył spokojnie i cicho, w gronie najbliższej rodziny, oddając się studjom i twórczości, jednakowoż już od r. 1593 począł zajmować się gorliwie sprawami Akademji Zamojskiej. Pozostawało to w związku ze stosunkiem, jaki łączył poetę z wielkim hetmanem i kanclerzem, Janem Zamoyskim.

Postać Zamoyskiego rysuje się na tle współczesnej mu epoki konturem wyrazistym i pięknym, wyrasta ponad inne wysoko, posągowa i promienna. Mężny wojownik, genialny wódz, znakomity mąż stanu, opiekun i obrońca ziem kresowych, mecenas uczonych i poetów, na każdym niemal polu życia społecznego położył ogromne zasługi; choć nie brakło mu, jak każdej jednostce przerastającej ogół, zawistnych wrogów, miał jednak sporo oddanych sobie przyjaciół, wśród literatów zwłaszcza, którzy garnęli się ku niemu, pociągnięci urokiem jego indywidualności, zjednani jego życzliwą opieką: był pośród nich wielki Kochanowski, był Klonowicz, był cały szereg innych pomniejszych, dziś nieraz nieznanych, opiewających hetmana pieśnią, służących mu piórem. Zbliżył się doń i Szymonowicz.

Polecony zapewne przez życzliwego mu, a dobrze żyjącego z Zamoyskim, Sokołowskiego, zdołał,

przy pomocy składanych kanclerzowi hołdów poetyckich, zwrócić na siebie uwagę. Zamoyski, oceniwszy rychło wiedzę uczonego i talent poety, uczynił go swym doradcą i powiernikiem w pracy na nowo tworzonej placówce.

Jeszcze przed laty, za panowania Batorego, położył hetman pierwsze fundamenty pod budowę stolicy rozległych dóbr ordynackich, nazwanej Nowym Zamościem. Na terenie dawnej wsi Skokówki, w której urodził się Zamoyski, rosła szybko nowa, wspaniała rezydencja. Zarysowywały się baszty silnej twierdzy, mury zamku, kościoła i ratusza. Z radością i dumą patrzył kanclerz na powstające miasto, czuwając osobiście nad jego budową i przyozdabianiem, których podjęli się znakomici artyści włoscy. Ale dziełem, najbardziej przezeń ukochanem, była Akademia Zamojska.

Kanclerz, wykształcony w dobrych szkołach zagranicznych, zdawał sobie sprawę z poczynającego się już upadku polskiego szkolnictwa. Nie mogąc wpłynąć na poprawę stosunków w Akademii Krakowskiej i w innych zakładach naukowych, postanowił ufundować własną, prywatną szkołę w Zamościu. Związkiem przyszej Akademii była szkoła o charakterze gimnazjum, kierowana przez Klonowicza. Ale z czasem zapragnął kanclerz posiadać w ukochanym swym Zamościu uczelnię o wyższym poziomie i o wyższych aspiracjach.

Akademia Zamojska miała być zakładem, kształcącym młodzież w duchu obywatelskim. Program nawskroś humanistyczny, ale kładący zarazem silny nacisk na naukę języka ojczystego, prawa polskiego, nauki obywatelskiej i wymowy, zalecający podsuwać uczniom na lekcjach „materje,

ściągające się do Rzeczypospolitej“, ilustruje szlachetne tendencje kanclerza, dbałego o sposobienie młodzieży polskiej do przyszłej służby publicznej.

Już z pierwszych swoich planów zwierzył się Zamoyski Szymonowiczowi, z którym korespondował, prosząc go o radę i pomoc przy organizowaniu zakładu. Pomoc owa okazała się szczególnie skuteczną przy wyszukiwaniu potrzebnych dla Akademii sił pedagogicznych. Dzięki kontaktowi, który utrzymywał z kołami uczonych lwowskich i krakowskich, zdołał Szymonowicz pozyskać dla nowo powstającej szkoły kilku profesorów utalentowanych, przeważnie Lwowczyków.

Działalność Szymonowicza w Zamościu nie polegała tylko na staraniu się o dobór odpowiednich profesorów i na czuwaniu nad poziomem naukowym Akademii. Istniała w Zamościu, jak w innych rezydencjach magnackich, drukarnia, którą również trzeba się było zająć. Szymonowicz okazał się i tutaj znawcą, pertraktując z „formszneiderem“ krakowskim, Forsterem, o wykonanie czcionek polskich i greckich, na modłę najdoskonalszych wzorów zagranicznych.

Tłocznia zamojska miała drukować przede wszystkim podręczniki, potrzebne do użytku Akademii — ale nie kończyły się na tem ambitne projekty kanclerza i jego współpracowników. Marzyli oni o wydawaniu nieznanych dzieł starożytnych, z rękopiśmiennych skarbów biblioteki zamojskiej i innych, także zagranicznych.

I na tym terenie pracy — pociągającej ale żmudnej, zasłużył się Szymonowicz, jako poszukiwacz rękopisów, jako komentator i wydawca. Owocem jego badań filologicznych było ogłoszenie

drukiem mowy św. Epifanjusza i Herenjuszowej Metafizyki, opatrzonych przypisami wydawcy. Starzał się również Szymonowicz o wydrukowanie dzieła lekarza bizantyjskiego, Aktuarjusza, „O sposobie leczenia“ i zamierzał wydać utwory Asklepiosa, jednakże projektów owych nie mógł urzeczywistnić, wskutek braku kompletnych rękopisów. Poszukiwania, przeprowadzane przez Szymonowicza, drogą korespondencji, w bibliotekach włoskich i holenderskich oraz komentarze, dodane do dzieł opublikowanych, świadczą o szczerem zamiłowaniu poety do badań naukowych, o jego zainteresowaniu dla twórczości starożytnej, zwłaszcza greckiej, o głębokości i gruntowności jego filologicznej wiedzy.

Przy tyłu zajęciach znajdował Szymonowicz czas na praktykę lekarską, budząc podziw dla swej medycznej wiedzy.

Był wreszcie powiernikiem i doradcą Zamoyskiego w sprawach wychowania jego jedynaka, Tomasza.

Znalazł tedy poeta w Zamościu szeroki a wdzięczny teren pracy, odpowiadającej jego zdolnościom i zamiłowaniom. Rozliczne zajęcia wzywały go nieraz do rezydencji hetmańskiej z dosyć odległego Lwowa. Wkrótce okazało się koniecznością silniejsze, niż dotąd, związanie losów poety z Zamościem. Około r. 1600 przeniósł się więc Szymonowicz na stałe do wsi Czernięcina, oddanej mu przez Zamoyskiego wraz z dwoma przyległemi sióлами w dożywotnią dzierżawę. Wioska leżała niezbyt daleko od Zamościa, mógł być w nim przeto częstym gościem. A z rozkoszą oddychał jego atmosferą.

Dwór zamojski piękny był i zasobny, a największe jego bogactwo stanowiła — wspaniała biblioteka. Bardziej, niż królewską niemal okazałością życia dworskiego w Zamościu, bardziej, niż przepychem uczt, wyprawianych w dnie uroczyste, zachwycali się goście zagraniczni widocznym na każdym kroku porządkiem i wytwornością panujących na dworze form towarzyskich. A kiedy dziwił się ktoś kanclerzowi, że nie posiada wśród swych dworzan modnych skoczków ni kapeli, odpowiedział Zamoyski: „Profesorowie Akademji to moi muzykanci, a drukarnia to moja kapela.“

Osobistości, gromadzące się dokoła kanclerza i Akademji, dawni znajomi i druhowie Szymonowicza: Ursyn-Niedźwiedzki, Szymon Birkowski, Adam Burski i inni, lwowskiego przeważnie pochodzenia, byli to wybitni filologowie, propagatorzy ruchu hellenistycznego, zajmujący się również z zapałem opracowywaniem dzieł starożytnych i utrzymujący kontakt z przedstawicielami elity umysłowej w Polsce i zagranicą. Dzięki gorliwej pracy owych jednostek, można było podjąć działalność wydawniczą. Pracowała pilnie tłocznia, rychło zdobywając uznanie dla staranności i piękności swych druków. Był tedy Zamość ówczesny jednym z ważnych ognisk polskiego ruchu humanistycznego w jego fazie dojrzałej „srebrnej“.

Po śmierci kanclerza, Szymonowicz wraz z kilku innymi uczonymi zamojskimi starał się o utrzymanie Akademji w tym duchu i na takim poziomie, jak życzył sobie kanclerz; czuwał również w dalszym ciągu nad wychowywaniem młodego Tomasza. Ale Akademia, pozbawiona opieki swego fundatora, zaopatrzona dość skromnie, musiała podupadać —



JAN ZAMOYSKI

(Ze zbiorów graficznych Bibl. Baworowskiego we Lwowie)

a Tomasz, dorósłszy, nie spełnił nadziei, jakie w nim pokładano.

Stosunki na dworze zamojskim zmieniły się wtedy radykalnie. Nowy ordynat przeniósł nad podniosłą atmosferę pracy umysłowej życie gwarne i huczne, pełne zabaw i wesołej, młodzieńczej kompanji. Wówczas to dopiero przerwały się nici serdeczne, wiążące Szymonowicza z Zamościem; poeta cofnął się w zacisze sielskie, zżył się bliżej, serdeczniej z wioską, w której mieszkał, z Czernięcinem.

Pociąg do „wsi spokojnej, wsi wesołej“ wrodzony jest chyba każdej polskiej duszy. Kocha się w niej nietylko szlachta, od wieków do roli przyrosła, lecz nawet — mieszczaństwo. Objaw ten obserwujemy doskonale wśród mieszczan lwowskich, uciekających już z pierwszem tchnieniem wiosny poza bramy i mury, do cichych, podmiejskich dworków, otoczonych sadami, na przyległe wzgórza zielone i do posiadłości w pobliskich wioskach. I Szymonowicz jeszcze za dawnych, młodzieńczych lat, chronił się chętnie w ustroni podmiejskiego domku i z przyjemnością oddychał zapachem uroczych lasów brzuchowickich.

Ale podczas pobytu w Czernięcinie, nie przerwano już teraz częstemi wyjazdami, stanął poeta wobec przyrody nie jako gość letniskowy, przygodny obserwator, lecz jako gospodarz, związany z ziemią codziennym trudem, jako człowiek zmęczony i rozżalony nieco, odczuwający tem żywiej słodczy sielskiego zacisza po wytężonej, naukowej pracy, po życiu dworskiem, do którego w ostatnich latach tak bardzo się zniechęcił.



A zbliżając się coraz serdeczniej do przyrody, zapoznawał się równocześnie z nieznanym mu dotąd światem: z ludem polskim.

W cichym, skromnym dworku czernięcińskim mijały ostatnie lata Szymonowicza, gdyby ostatnie, wieczorne godziny pogodnego i pracowitego dnia.

Bo takie było jego życie: proste i skromne, płynące spokojnie, bez burz i gwałtownych wstrząsów, w ustawicznym, skrzętnym trudzie, osłodzone rozkoszami twórczości, przyjaźnią druhów, opieką uwielbianego mecenasa, ale pozbawione własnego rodzinnego ogniska i dumnych, ojcowskich wzruszeń, przeto poważne — i surowe — i, u schyłku zwłaszcza, smutne w swej samotności...

A kiedy w maju 1629 r. przerwała się nić owego żywota i gdy złożono doczesne szczątki Szymonowicza opodal miejsca, gdzie spoczęły przedtem zwłoki wielkiego jego mecenasa, na płycie grobowej poety, skreślono, wierszem łacińskim, takie słowa:

„Tu leży Szymon Szymonowicz, na którego, wierzaj mi, muzy zlały całą swą słodycz; pieśnią sprowadzał z gór dzikie jesiony, a słodka wymowa z ust jego płynęła. Nietajnem mu było to wszystko, co uczy pismo Boże, co opiewa karta świętej sprawiedliwości, rozumiał bieg gwiazd, pływających w powietrzu, pojmował to, czego niegdy Hipokrat nauczał. Upodobany i czczony dostatecznie od najznakomitszych mężów, dopomagał im swą myślą i zdrową poradą. Janie Zamoyski! On był niegdyś twoją wdzięczną osłodą, kwiatem, i przedmiotem twej miłości. Na łono jego złożyłeś całą swą ufność, on twojemu Tomaszowi dał pokoszto-

wać owoce nauk. Dostojni mężowie, — obaście
niegdyś razem w tych miejscach żyli, a teraz, po
świętym zgonie, w jednym domu spoczywacie.
O serca śmiertelne! nie wzdychajcie do wielkości.
Niczem jest chwała, niczem są wasze bogactwa.“

II. MUZA SZYMONOWICZOWSKA.

Wśród takich to warunków i stosunków rozwijała się twórczość literacka Szymonowicza.

Rozmiałowany w starożytności humanista pisał początkowo wyłącznie po łacinie, tak samo, jak szereg wybitnych jego poprzedników z pierwszej połowy XVI stulecia, jak i wielki Kochanowski, który swą działalność literacką zaczynał od elegij łacińskich i później, tworząc arcydzieła polskie, nie wyrzekł się pisania w znanej i cenionej przez szeroki ogół mowie Horacego. Ale Szymonowicz, ów humanista z krwi i kości, przetwarzający nawet, ówczesnym zwyczajem, swoje „patronymicum“ na nazwisko starożytnego greckiego liryka, żył przecież w czasach, kiedy poczynał się coraz silniejszy i powszechniejszy zwrot ku polszczyźnie, ku literaturze narodowej. I on przeto, z biegiem lat, począł tworzyć w języku ojczystym.

Poezja Szymonowicza, zarówno łacińska jak i polska, wiąże się nietylko z umiłowaniami autora,

z jego studjami i lekturą, z kolejami jego losów, lecz także z ówczesnymi wypadkami politycznymi, z wybitnymi osobistościami, współczesnymi poecie, z jednostkami, z którymi zetknął się bliżej, dla których żywił uwielbienie, uznanie, przyjaźń, albo które pragnął sobie pozyskać. Niejednokrotnie przeto ma charakter okolicznościowy.

Poetą okolicznościowym („extemporalis“) zwano Szymonowicza już w latach najmłodszych, studenckich, gdy rozpoczynał pisać wiersze. Ale utwory owe, pisane w czasach studjów akademickich, zarówno jak i ewentualne utwory, powstałe podczas podróży, nieutrwalone drukiem ni odpisem, nie dochowały się do naszych czasów; były to prawdopodobnie młodzieńcze, niezbyt jeszcze wprawne, próby poetyckich wzlotów, rychło zapomniane i przez poetę i przez rówieśnych jego przyjaciół.

Pierwsze znane nam poematy Szymonowicza pochodzą z czasów lwowskich, powstały w latach 1581 — 1588, a więc przed zawarciem bliższych stosunków z Zamoyskim. Jestto poemat o św. Stanisławie (*Divus Stanislaus*), pieśń żałobna na śmierć Jakóba Górskiego (*Naenia funebris... de morte J. Gorscii*) i dramat o patryjarsze biblijnym, Józefie (*Castus Joseph*).

Dedykowane krakowskiemu kaznodziei i protektorowi poety, Sokołowskiemu, osnute dokoła tematów, którymi interesował się szczerze ów wybitny teolog i przyjaciel serdeczny Górskiego, łączą się ściśle z atmosferą Krakowa i Lwowa.

Treść poematu o św. Stanisławie wziął Szymonowicz z popularnej, nieraz opracowywanej literacko, legendy o zabitym przez Bolesława Śmiałego biskupie krakowskim, opierając się na infor-

macjach Kromera. Utwór pomija szereg szczegółów, dotyczących samego faktu zabójstwa i jego następstw i opiera się głównie na przeciwstawieniu dwu charakterów: króla, śmiałego i bohaterskiego, lecz niezdolnego do opanowania namiętności, niepohamowanego w gniewie i kapłana, gardzącego zbytkiem i rozkoszą, nieugiętego stróża cnoty.

Treścią dramatu jest znana z Pisma św. i opracowywana nieraz w XVI stuleciu przez autorów polskich, niemieckich, francuskich i włoskich, historia Józefa, względnie pewien jej epizod: Iemp-sar, małżonka Putyfarowa, uniesiona namiętnością, usiłuje nakłonić świętego młodzieńca do bezbożnej miłości, a gdy ten odtrąca pokusę, obrażona i żądna zemsty, oskarża go niesłusznie przed małżonkiem.

„Naenia“, wyrażająca żal po śmierci Górskiego, przepojona jest również duchem chrześcijańskiej pobożności, a zawiera pochwały obu przyjaciół: Górskiego i Sokołowskiego, jako mężów nietylko uczonych i wymownych, lecz przede wszystkim bogobojnych i nieskazitelnych.

Druga, najobszerniejsza grupa utworów Szymonowicza powstała w latach 1588—1610, a więc od chwili pierwszego zbliżenia się do kanclerza, aż do momentu rozluźnienia stosunków, łączących poetę z dworem zamojskim i zupełnego usunięcia się w wiejskie zacisze; skupia się głównie dokoła postaci wielkiego hetmana i ludzi z bliskiego jego otoczenia, oraz dokoła zagadnień ówczesnej polityki polskiej. Interesował się nimi poeta już w okresie poprzednim: napisał podobno i wydał jeszcze w młodości dziełko, mające uświadomić świat chrześcijański o znaczeniu planowanej przez Batorego

walki z mahometańskim Wschodem. Wiemy o niem jednak tylko z tytułu, ogłoszonego przez niektórych bibliografów (*Dicta seu consilia de bello adversus Turcas*, Kolonja 1583): obecnie problemy owe interesują Szymonowicza silniej i częściej, niż przedtem, ma bowiem sposobność zapoznać się z nimi bliżej we Lwowie i na dworze zamojskim, tembardziej, że wielki jego mecenas tak znaczną odgrywa rolę w życiu politycznem Polski.

W r. 1588 pisze poeta utwór p. t. „Bicz na zawiść“ (*Flagellum livoris*), skierowany przeciwko wrogom kanclerza: przeciwko owemu stronnictwu, które na sejmie elekcyjnym, zwołanym po śmierci Batorego, popierało Maksymiljana, kontrkandydata forsowanego przez Zamojszczyków Zygmunta Wazy. Po bitwie byczyńskiej i koronacji Zygmunta III wrogowie Zamoyskiego musieli umilknąć. Szymonowicz opiewa zwycięstwo kanclerza nad wroga, zawistną partją, w 19 związanych ze sobą odach:

— Wielka jest potęga Zawiści, zrodzonej przez Eumenidę, karmionej i pieszczonej przez potwory, przerażającej swą ohydną brzydotą, a trudnej do poskromienia. Z rozkoszą patrzy ona na ubóstwo, poniżenie i moralny upadek bliźniego, natomiast znieść nie może widoku ludzi uczciwych, zasobnych w mienie, uczciwą zdobyte drogą, ambitnych, czynnych i dążących do zasłużonej sławy. Rzuciła się przeto i na wielkodusznego mecenasa poety, godząc w jego dostojęstwa, usiłując mu odebrać zaufanie ziomków, poniżyć go i zniesławić. Ale hetman z walki tej wyszedł zwycięsko, pokonując Zawiść majestatem cnoty. Niechaj młodzi idą za jego przykładem, niech nie lękają się Zawiści, bo

musi ona uciec przed ich cnotą, zginąć od ich przesławnych czynów!

W rok później upamiętnia Szymonowicz w pieśni inny moment dziejowy, związany z osobą hetmana. Turcy przygotowywali się właśnie na bój z Polską, zagrażając przede wszystkim wschodnim ziemiom Rzeczypospolitej. W owej chwili niebezpiecznej, przejmującej trwogą naród cały, Zamoyski nie stracił odwagi, lecz wyruszył pod Lwów, by go bronić; umocniwszy miasto zbrojnemi posiłkami, napływającemi doń coraz liczniej, nietylko zmusił Hedera Paszę do opuszczenia Rusi Czerwonej, lecz ścigał go aż po Wołoszczyznę. Jakkolwiek niebezpieczeństwo zostało tylko chwilowo zażegnane, bo groza wojny ciążyła nadal nad krajem, naród odetchnął z ulgą. Nastrój tej chwili, w której lęk splatał się z nadzieją, a radość z przeczuciem dalszych niebezpieczeństw, odzwierciedla Szymonowicz w swym „triumfie żałosnym“, — *Aelinopeanie*.

Fakt zawarcia związku małżeńskiego między Zygmuntem III a Anną austriacką, uświetnił poeta piękną pieśnią weselną (*Epithalamium...*), wypowiadając w niej nadzieje, przywiązywane do osoby królewskiej i do owego małżeństwa, zwracając uwagę na niebezpieczną sytuację polityczną, na konieczność wojny zwłaszcza ze światem muzułmańskim.

Kto wie, czy ta sama idea walki z mahomekańskim wschodem, — walki, która, jak wierzył Szymonowicz, po chwilowych niepowodzeniach przynieść musi Polsce zwycięstwo, — nie przyświeca poecie nawet w pracy nad poematem religijnym, parafrazującym przepowiednie biblijnego proroka, Joela (*Joel propheta*), wszakże wieścił on Izraelowi,

że po klęskach wojennych czeka go wielki triumf nad wrogiem i błogi pokój.

W r. 1600 poczęły się rewolucyjne zamieszki w hołdowniczej Mołdawji; strącono z tronu lennika Polski, Mohyłę, — a wojska uzurpatora, księcia Michała, zapędziły się aż w granice Rzeczypospolitej, pustosząc Pokucie. Polska podjęła przygotowania wojenne, przewlekające się długo z powodu opieszałości społeczeństwa, lekceważącego sprawę wołoską, chociaż Żółkiewski staczał już pierwsze, nadgraniczne, zwycięskie potyczki. Pod wrażeniem owych wypadków powstaje poemat Szymonowicza, stawiający przed oczyma narodu przykład bohaterskich Filenów (*Philaenon arae*).

Filenowie — opowiada poeta, powtarzając starożytne podanie — byli to dwaj obywatele kartagińscy, których imiona wspominali ziomkowie ze czcią i miłością, pozwolili się oni żywcem pogrzebać — dla dobra ojczyzny, dla jak najdalszego rozszerzenia jej granic. Gdyby Polska miała takich obywateli, owianych duchem bohaterstwa i poświęcenia, jakże daleko mogłyby sięgnąć dzierzawy Rzeczypospolitej! Ale w kraju panuje rozterka, opieszałe społeczeństwo nie dba o to, co dzieje się na Wołoszczyźnie, naród, do niedawna jeszcze tak potężny i tak wielką cieszący się u obcych powagą, popada we wzgardę sąsiadów. Wzywa przeto poeta do rychłego podjęcia wojny, która zmazać może hańbę, przywrócić Polsce znaczenie i potęgę.

Wkrótce potem, w odzie, adresowanej do małego Tomasza, może Szymonowicz wyrazić swą wielką radość z powodu mołdawskich zwycięstw

Zamoyskiego, z powodu szczęśliwego jego powrotu do domu i okrywającej skroń jego sławy.

Ale i po śmierci Zamoyskiego śledził poeta z zainteresowaniem bieg wypadków dziejowych, patrząc na aktualne zagadnienia polityczne oczyma ludzi z bliskiego otoczenia hetmana, działających nadal w myśl idei zmarłego, a w dalszym ciągu związanych z Zamościem: oczyma Sieniawskiego i Żółkiewskiego.

Pod ich to prawdopodobnie wpływem pisze utwory, dotyczące rokoshu Zebrzydowskiego: poemat polski — *Lutnia rokoshzańska* i łaciński „Era pokoju“ (*Halcyonia Poloniae*), w których boleje nad wewnętrzną niezgodą i cieszy się z zakończenia rokoshu, prosząc króla o łagodne, ojcowskie rządy nad krajem.

Oprócz utworów, opiewających ówczesne wypadki polityczne, pisze również Szymonowicz dłuższe i krótsze poematy, poświęcone ważniejszym zdarzeniom z zamojskiego życia, lub osobistościom, z którymi zetknął się na jego terenie.

W związku z uroczystością powitania na dworze zamojskim nowozaślubionej małżonki kanclerza, Barbary Tarnowskiej, powstały dwa utwory.

Pierwszy z nich to „Poprawiny zamojskie“ (*Reposita Zamosciana*). W piękny, wiosenny dzień, gdy odbywa się uroczyste przyjęcie weselne, nimfy „vepriades“ wychylają się z nurtów wodnych, — a ojciec ich, sędziwy Wieprz, wygłasza pochwały na cześć Zamoyskiego, podnosząc znaczenie zawartego przezeń małżeństwa. Drugi utwór opisuje portrety, którymi przyozdobiono komnatę na uroczyste przyjęcie (*Imagines diaetae Zamosciana*). Z chwilą ową wiąże się właściwie dosyć luźno —

nie słaWi bowiem nowożeńców, lecz oddaje hołd wielkości i zasłudze znakomitych mężów: Jana Tarnowskiego, Konstantego Ostrogskiego, Stefana Batorego i papieża Sykstusa V.

Uświentnia poeta pieśniami zaślubiny innych wybitnych, a bliskich Zamoyskiemu osobistości: ślub Sieniawskiego z Kostczanką (w wierszu polskim „*Ślub... na feście Sieniawskiego*“, wcielonym później do Sielanek) i wesele siostrzenicy kanclerza, Jadwigi Włodkówny z Piotrem Firlejem (w pieśni, zamieszczonej w zbiorowej pracy akademików zamojskich p. t. *Aulaeum nuptiale*). Zgon wdowy po Zamoyskim, Barbary, upamiętnia elegją żałobną (*Manes Barbarae*). Poświęca kilka utworów pochwalnych krewnym lub przyjaciółom kanclerza: Jerzemu i Wacławowi Zamoyskim oraz Stanisławowi Żółkiewskiemu, a w kilku odach i w dłuższym poemacie o Herkulesie na rozstajnych drogach (*Hercules prodiceus*) zwraca się do młodego Tomasza, wygłaszając nauki i przestrogi, spowiadając się z pragnień i nadziei co do przyszłości wychowanka, ukochanego jedynaka hetmańskiego, dziedzica znakomitego rodu i wielkiej sławy ojcowskiej.

Z tychże czasów, kiedy to utrzymywał poeta bliski i serdeczny kontakt z Zamościem, pochodzi jeszcze kilka drobniejszych utworów; są to głównie wierszyki polecające dzieła przyjaciół i znajomych poety: Burskiego, Niedźwiedzkiego, Syxta i innych.

W okresie następnym (lata 1610—1629) pisze wprawdzie Szymonowicz kilka utworów panegirycznych, odę do pełnoletniego ordynata i elegję do jego przyjaciela, Jakóba Sobieskiego i t. p., a miłym, prostym wierszykiem opiewa ślub Szymona Birkowskiego,—ale stopniowo zaznacza się i w twór-

czości poety coraz silniejsze wycofywanie się z życia dworskiego, odsuwanie się od spraw politycznych, powrót w spokojne zacisze do ulubionych zajęć, książek i myśli. Nie daje już teraz Szymonowicz utworów okolicznościowych i przestaje być poetą „zamojskim“.

I jeszcze jedna cecha wyróżnia twórczość poety w owym okresie: prawie wszystkie jego utwory dawniejsze pisane były po łacinie; do wyjątków należą wiersze polskie: *Ślub*, *Lutnia rękoszańską* i pochwała statecznej niewiasty — przekład polski Salomonowej *Mulier fortis*. Teraz, w ostatnim okresie życia, pisze Szymonowicz częściej w języku ojczystym, tworząc w nim swe *Sielanki*, *Nagrobki zbieranej drużyny* i drobniejsze utwory religijne, o charakterze psalmów lub trenów.

Jakkolwiek różne sielanki powstawały w różnych latach (włączony w nie *Ślub* to przecież ów utwór, opiewający fest Sieniawskiego w r. 1593, a *Rocznice* napisał Szymonowicz wkrótce po śmierci Zamojskiego, a więc po r. 1605), jednakże niepodobna ustalić bliżej ich genezy, ich chronologicznego porządku; w każdym razie stworzenie znacznej ich liczby przypada na okres czernieciński, a całość została po raz pierwszy wydana w r. 1614.

Zbiorek objął 20 luźnych utworów, częściowo oryginalnych, częściowo naśladowanych, niekiedy alegorycznych, pełnych osobistych aluzji, kiedy indziej kreślących realistyczne obrazki z sielskiego życia, czasem zamkniętych w formę monologu, częściej dialogowanych.

W sielance „*Daphnis*“ skarży się pasterz na nieodwzajemnioną miłość, na obojętność i pogardę Fillidy, której twardego, okrutnego serca nie zdo-

łały zmiekczyć dotychczas jego prośby i pieśni, ni obietnice dostatniego, pasterskiego życia. W „Zalotnikach” żali się Mopsus na swą osamotnioną starość, na pustkę w domu, na brak miłego „przyjaciela”, gwoli pociechy w strapieniu wspomina cudze zaloty: Licydasa do Likory i Amintasa do Neery. W „Czarach” opuszczona przez męża kobieta ucieka się do pomocy czarów, wygłaszając szereg zaklęć, które mają sprowadzić małżonka z powrotem do domu, a na rywalce, która go od żony odciąga, wyrzucić straszliwą zemstę. W „Rocznicy” wyraża Thyrsis żal po śmierci Daphnisa, obiecując mu wieczną pamięć. We „Wierzbach” nimfa Nais, chyląca się nad cichym Purem, prawi o życiu swem skromnem i czystem, wplatając w tę opowieść mit o służebnicach Pallady, przemienionych we wierzby. Inne mity: o świecie i jego dziwach, o Kastorze i Polluksie, porywających panny, z innymi już zaręczone, o Orfeuszu, skały poruszającym swą pieśnią, wplecione są w rozmowy pasterskie w sielankach: *Sylenus, Alkon i Orfeusz*. Sielanka *Dziewka* jest dialogiem pomiędzy pasterczem a dziewczyną; rozmowa ta, zrazu gwałtowna, niezbyt grzeczna, bo dziewczyna odtrąca pogardliwie zaloty Daphnisa, przechodzi później w dyskurs o małżeństwie; pasterz, broniący dobrych stron małżeństwa, usiłuje przekonać doń oporną i niechętną dziewczynę, uzyskując wkońcu jej przyzwolenie na formalne oświadczyzny. W *Pomarlicy* pasterz Pańko pociesza Wontona, zrozpaczonego po stracie dobytku. W sielance *Baby* gawędzą pastercze o małżeństwie starego Tyrymachusa z sześćdziesięcioletnią Nice, wyśmiewając „babożeńców”; w sielance *Pastuszy* skarżą się na ucisk ludu przez

chciwych urzędników. W sielankach: *Wesele*, *Ko-
starze*, *Mopsus i Kiermasz*, rozmowa pasterzy stanowi
niejako ramy, w które włożono szereg dłuższych
i krótszych utworów, najczęściej piosenek miło-
nych, śpiewanych rzekomo przy pracy, na wese-
lach i kiermaszach. *Kołacze i Żeńcy* to obrazki
z ówczesnego polskiego życia na wsi.

Któż nie zna przemiłych „*Kołaczków*”? Już
pierwsze ich słowa wprowadzają w atmosferę szla-
checkiego dworku, z przed wieków, w radosny
nastrój wesela:

„*Sroczka krzękce na płocie: będą goście nowi!
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powie.
Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczko, umiesz ty mówić! powiedz, gdzieś latała?
Z którejś strony goście jadące widziała?
Sroczka krzękce na płocie, pannie się raduje
Serduszkę, bo miłego przyjaciela czuje.
Jedzie z swoją drużyną panic urodziwy,
Panic z dalekiej strony; pod nim koń chodziwy,
Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota.
Panno! gotuj się witać, już zjeżdża we wrota;
Już z koni posiadali, wszystko się podwórze
Rozśmiało, jako niebo od wesołej zorze...“*

I dalej, w wymówkach družek, łajających pana
młodego za spóźnienie, w przemowach i śpiewkach
panieńskich, kreśli poeta uczucia obojga oblubień-
ców i zwyczaje staropolskie, związane ze ślubem,
uczta weselną z tradycyjnym kołaczem.

W inny dział wprowadza czytelnika sielanka
Żeńcy. Rozmawiające przy żniwie zarobnice,
Oluchna i Pietrucha, gawędzą na temat stosunków

wiejskich, skarżąc się przedewszystkiem na srogość pilnującego żeńców Starosty; charakteryzuje go dosadnie w piosence o słoneczku Pietrucha.

Znalazły się także wśród sielanek dwa utwory o charakterze pieśni weselnych: wspomniany już kilkakrotnie *Ślub... na feście Sieniawskiego* i *Epithalamium Heleny*.

Nagrobki zbieranej drużyny są wiązką epigramatów, w formie króciutkich, czterowerszowych napisów na groby zwierząt. Zawiera się w nich zazwyczaj jakaś sentencja, — jak np. w *nagrobku wiewiórki*:

— Na wszystkim-em się dobrze u mej
[paniej miała
Z rozpusty szkodnicą-m się potem zdia-
[łała
Bom jej rąbki pogryzła. Za to mię do wody
Wrzuciła. Gdzie się dobrze masz, tam nie
[czyń szkody.—

Czasem wypowiadają refleksje na temat niewdzięczności ludzkiej — jak n. p. w *nagrobku starego psa*:

— Bywałem kiedyś pilnym stróżem pana mego,
A mogę się pochełpić, kochanym u niego,
Na starość sparszywiałem, z domu mię wygnano,
Zdechłem w gnoju: takową nagrodę mi dano.—

W okresie owym zwrócił się też poeta znowu do tematów religijnych, przekładając *hymny kościelne* o dniu Sądu i o Męce Pańskiej, tudzież tworząc poezje oryginalne, jak np. mało znany *tren Marji Magdaleny*.

Wreszcie raz jeszcze, jak ongiś, w pierwszej fazie twórczości, próbuje Szymonowicz sił poetyckich na polu tragedji klasycznej, tworząc dramat o *Pentesilei*, królowej Amazonek, która przybyła na pomoc Priamowi i oblężonej Troi, lecz rychło pokonana przez Greków, zginęła z ręki Achilla.

Tak przedstawia się całokształt twórczości poetyckiej Szymonowicza — od pierwszych znanych nam utworów, aż po dzieła ostatnich lat życia. Znajdujemy w nim wszystkie niemal ważniejsze gatunki poetyckie, uprawiane przez liryków polskich w XVI stuleciu: obszerniejszy poemat lub szczuplejszy psalm i hymn religijny, odę pochwalną i epigramat, epitalamium i pieśń żałobną,—ponadto zaś dramat i sielankę, należące do pierwszych prób tego rodzaju w ówczesnej poezji polskiej.

Dorobek ilościowo niezbyt bogaty, ale zarówno pod względem treściowym, jak i formalnym zasługujący na baczniejszą uwagę, na głębsze rozpatrzenie.

III. IDEAŁY SZYMONOWICZA.

Już przy pierwszym rzucie oka na poezję Szymonowicza zaznaczają się wyraźnie pewne jej cechy charakterystyczne, niezienne, powtórzone w całym szeregu utworów, rzucające jasne światło na charakter twórcy, na jego ideały, uczucia i przekonania.

Uderza przedewszystkiem szczerą, głęboką i nawskroś chrześcijańską, katolicką religijność poety.

Pociągają go zawsze — czy to w pierwszej, czy w ostatniej fazie twórczości, tematy zaczerpnięte z Pisma św. czy z żywotów Świętych. Kornie uchyla czoła przed świątobliwością krakowskiego biskupa i w blask niezachwianej cnoty stroi postać czystego Józefa. Parafrazuje chętnie psalmy i proctwa biblijne. Wspomina w swoich utworach o najlepszym Stwórcy i o Chrystusie, cierniową dźwigającym koronę, o Kainie i o wskrzeszonym Łazarzu, o św. Ambrozym, Bazylim i Grzegorzem

Nazianzeńskim. W poemacie o św. Stanisławie wielbi chrześcijańską pokorę, obowiązującą nawet potężnych władców świata, w *Naenii* opowiada o owej wielkiej tęsknocie, która przepelnia serce człowieka, wyższego ponad ogół, gdy spojrzy z wysoka na znikomość i marność życia. Gnana ową tęsknotą, niespokojna, pogardzająca poziomością rzeczy codziennych, rwie się dusza ludzka ku owej dalekiej, niebieskiej ojczyźnie, ale napróżno: musi powracać do więzienia, póki z niej nie opadną cielesne kajdany...

Wiara w potęgę, sprawiedliwość i dobroć Bożą, w czuwającą nad człowiekiem Opatrzność, przemawia niejednokrotnie ustami pasterzy w Sielankach.

W „*Zalotnikach*“ Licydas, wyznający swą miłość pracowitej Likorze, prawi:

*„Więcej Bóg ma, niż rozdał: jest nasza u niego
Cząstka też; nie opuszcza on człeka żadnego.
A kto w zakonie jego prowadzi swe życie,
Wszystko się zdarza, wszystko płynie tam obficie.“*

A w sielance „*Pomarlica*“, kiedy Wonton rozpacza po stracie dobytku, tak go Pańko pociesza:

*„Takżeś o Bogu zwątpił? także ręka jego
Jest ścisła, że, co weźmie, nie ma wrócić z czego?
Co od Boga, potrzeba za wdzięczne przyjmować;
Lub on daje, lub bierze, za wszystko dziękować.
Tym prawem świat ten stanął: szkody z korzyściami
Mieszają się; dziś słońce, jutro się chmurami
Niebo czerni; godzina jedna — nie jednaka;
Może być z pana żebrak, może pan z żebraka.
A kiedy kto upadnie, więc się już nie dźwigac?
I opuściwszy ręce, nieszczęściu podlegac?“*

*Pobiją zboża grady, przedsię oracz w pole
Z pługiem idzie, nie pomnąc o pustej stodole.
A Pan Bóg zaś tak hojnie, jako Pan, zaradza,
Że się i grad i wszystek głodny rok nagradza...
...Czasem Pan Bóg nawiedzi, abo za karanie,
Abó chcąc wzbudzić większe do czego staranie.
Kiedy człek zdrów, insze równiejsze są szkody.
Gdy drzewo całe, będą na nim i jagody.
I ty się nie opuszczaj: Bóg bierze, Bóg daje... —*

W podobnym duchu prawi Soboń z sielanki *Pastuszy*, gdy rozgoryczony Symich żali się na wyzysk ekonomów pańskich:

*...Symichu, nie trzeba brać ostro przed się rzeczy —
Porucmy Bogu, on to niechaj ma na pieczy:
On daje i dla wilka i dla człeka złego,
On daje i dla pana; a więcby wszystkiego
Odbieżeć, że się trocha na stronę uroni?
Święta to wełna, co się nią baran uchroni.
Bóg nam da: za wydziercą zawsze nędza chodzi:
Wydziera, a nic niema. Bóg wszystko nagrodzi.*

Równie silny, szczery i głęboki jest patryjotyzm Szymonowicza.

Poeta dumny jest ze swej ojczyzny, zwie ją „okiem krain północnych“, „siedzibą najpewniejszą Marsa“, „chwałą praw i wolności“. Szczęściem jest i zaszczytem krew przelać w jej obronie, życie za nią poświęcić... Nieraz przeto głosi w swych utworach ideę walki, godziwej i szlachetnej, walki o całość jej granic, szczególnież zaś wojny z mużulmańską Turcją, dla zapewnienia pokoju całemu chrześcijaństwu. Do boju wzywa poeta w *Aelinopeanie* i w *Philaenon arae*, w „*Trophaeum*“ Żółkiew-

skiego i w *Lutni rokoszańskiej*; do czynów rycerskich i zdobywania chwały wojennej zachęca wieszcz swego wychowanek w adresowanych doń utworach.

O walce w obronie ojczyzny, o zwycięstwach, o sławie, śpiewa nawet w pieśniach weselnych. W *Epithalamium* na ślub Zygmunta III przepowiada młodej królowej, że nie czeka jej w Polsce życie ciche, spokojne, wśród słodkich, domowych rozkoszy. Przeciwnie. Nieraz zbudzi ją ze snu szczękiem wojennego oręża nieprzyjaciel północny, dyszący zemstą za niedawne upokorzenia. Od południa grozić będzie Turek i rabusie tatarscy. Niechaj przeto staje król przed swą młodą małżonką na rumaku bojowym, okryty kurzawą, zbryzgany krwią barbarzyńców.

Podobnie przemawia poeta do oblubienicy Sieniawskiego, którą mąż zaraz po ślubie musiał opuścić podążając do obozu. Pociesza stroskaną pannę młodą obietnicą, że czeka ją wiele radości z cnót i sławy małżonka

...kiedy boje krwawe

*Będą mu przynosiły zwycięstwa łaskawe,
Kiedy okryje pola pogańskimi trupy,
A wielki plon pożenie i bogate łupy,
Więźnie w tył powiązane, zacnych murzów żony
Upominek ze wszystkich tobie wydzielony.
Wszystkimi ten dzień zawita znaczny i szczęśliwy,
Gdy go z wojen poniesie koń piękny, chodziwy
Między tysiącami młodzi; zmazy jeszcze krwawe
Tarcz okaże i znaczną bojową kurzawę... —*

Gorliwy rzecznik szlachetnej walki w obronie ojczyzny żywi gorący kult dla wojennego bohaterstwa. Ubolewając nad zgubnemi namięt-

nościami Bolesława Śmiałego, nad jego czynem zbrodniczym, ocenia go przecież sprawiedliwie, bezstronnie, jako walecznego, zwycięskiego wodza. Niejednokrotnie wielbi boskiego króla Stefana, sławiąc jego czyny wojenne, którymi zapewnił Polsce potęgę i szacunek sąsiadów.

Ideałem Polaka jest dla Szymonowicza — Zamoyski.

Patrona swego i mecenasa zowie poeta „jasnością słoneczną“, „okiem i prawicą królewską“, „ojcem i obrońcą ojczyzny“. Podnosi nieraz cechujące kanclerza umiłowanie nauk i opiekowanie się poezją, ale uwydatnia przede wszystkim jego patriotyzm. Wielbi Zamoyskiego, jako bacznego i nieustrzonego strażnika Rzeczypospolitej: niby matka, spędzająca noce bezsennie u łoża chorego dziecka, tak czuwał kanclerz nad bezpieczeństwem ojczyzny i pierwszy dostrzegał jej zła, pierwszy w bój wyruszał, a inni ciągnęli za nim, jak rój pszczelny za swą królową. Opiewa wielkość jego czynów wojennych, zaznaczając równocześnie wielkoduszną skromność zwycięzcy, nie sobie przypisującego wygraną, lecz Bogu. Jako wodza, pełnego świętego zapału i szlachetnej dumy, nieustraszonego i innych porywającego za sobą, jako triumfatora, opromienionego wielką sławą, maluje Zamoyskiego poeta w najpiękniejszym z poświęconych mu utworów, *Aelinopeanie*:

...„Widzieliśmy cię, jak przybyłeś do nas lotem błyskawicy, jak zajmowałeś się pilnie obroną. Jak lwica, ile razy myśliwych przemoc na opuszczone jej lwięta napadnie, głosem szczeniąt przywołana, porwie się i gardzi ranami i na pociski najgorętsze uderza, tak ciebie wtedy

ogarnął ognisty zapal, by samemu jednemu na wszystko odważnie się rzucić. Tuś groził głosem, tu wzrokiem; toś żądał broni, toś oskarżał teraz dopiero wierzących; tuś bojaźliwym dodawał męstwa, tuś znowu innych uzbierał i o pomoc prędko wzywał.

Tak słońce blaskiem ożywia znowu pole gradem i nawałnicą zbite, tak pod wodzą lwa i płochę jelenie nabywają męstwa. Pamiętny zawsze będzie mi ów dzień, kiedy to liczne zastępy zbrojnych zaczęły napływać do ciebie, a koń parskął pianą, gryzł wędzidło i z ogniem w nozdrzach głowę dumnie podnosił do góry. Wieść stugębna szła przed tobą chyżej od wiatru, strach ustępował i łzy radości zabłyśły w oku, a przed ołtarzami zobrzmiały modły dziękczynne." —

Poeta przejęty podziwem i uwielbieniem wiery, że sława Zamoyskiego przetrwa wieki. Przekonanie to wypowiada w „Rocznicy“, ukryty pod postacią Thyrsisa, nad grobem Daphnisa-Zamoyckiego:

„Lub na odpusty pójdziem, lubo na kierzmasze,
Wszędzie cię wspominiemy — i potomstwo nasze
Z ust cię nigdy nie puści; póki rzeki w morze
Popłyną, póki jasne świtać będą zorze,
Póki rodzaje ludzkie ziemia będzie miała,
Zawsze cześć, zawsze sława twoja będzie trwała.
Święć się, co święte kości chowasz, cna mogiło!
Mnie i dziś i każdy dzień na cię patrzeć miło! —

Chociaż z dumą mieni się Lwowczykiem, nie jest Szymonowicz piewą rodzinnego miasta, jakim będzie później drugi mieszczanin lwowski, Zimorowicz. Nie zawaha się wypomnieć obywatelom swego grodu w *Aelinopeanie*, że wielu z nich było Niżowców. Ale dla Rusi, ściślejszej swej

ojczyzny, żywi przez całe życie głęboką miłość. Zwie ją „słodką swą rodzicielką“ i „ziemią wielkodusznych Roksolanów“. Obchodzi go zawsze żywo dola kresów wschodnich. Przypomina królowi i społeczeństwu, że ziemie owe, narażone na ustawiczne niebezpieczeństwa, potrzebują opieki i obrony. I wielkim smutkiem ściska się nieraz serce poety, gdy po niszczącym pochodzie barbarzyńskich najeźdźców, kraj ten, ongiś bogaty i ludny, okrywa się dymem i popiołem.

Na życie ówczesnej Polski patrzy poeta krytycznie, dostrzegając i podkreślając ciemne jego strony. Odczuwa różnice pomiędzy Polską Jagiellonów i Batorego a Polską Zygmunta III. Początkowo zwraca się do króla z zaufaniem, wypowiadając w *Epithalamium* nadzieję, że wstąpi on w ślady dawnych wielkich władców, zagoi rany zadane narodowi przez wojnę, przywróci panowanie sprawiedliwości. Ale z biegiem lat wzrasta rozczarowanie poety: o władcy polskim wspomina przeto rzadko i niezbyt chętnie; piewca Zamoyckiego i Żółkiewskiego zwraca się do Zygmunta Wazy raczej z radą i prośbą o łagodne rządy, o mądre kierowanie narodem (*Lutnia rokosańska*), niż z pieśnią pochwalną. A w aluzjach politycznych, zawartych w sielance „*Pastuszy*“, przestrzega króla:

„Pasterzu, złe psy chowasz, owce z pastuchami
Pokąsali: musi być, suką się z wilkami
Chowały. Ostatek ci pokradną złodzieje:
Snać się to i w bogatych dworach teraz dzieje.—

Dostrzega Szymonowicz rozterkę wewnętrzną społeczeństwa, upadek dawnego męstwa i dawnej moralności. Skarży się przeto w tejże sielance:

*„Dziś się wszyscy za zyskiem bezecnym udali:
A Tatarzyn kłkākroć co rok siota pali. —*

Cóż dziwnego, że wśród takich warunków, —
prawi Szymonowicz w „Kiermaszu“ ustami Me-
nalki, — poczyną się upadek poezji polskiej,
do niedawna jeszcze tak świetnej:

*...zginęli dawni dobrzy kantorowie,
A miasto nich leda kto muzykiem się zowie.
I pieśni marne jakieś, nastrzępione słówki,
Bez rzeczy, a w nich gańby tylko i przymówki.
Przedtym, lub święte, boskie, nieśmiertelne chwały,
Lub męźnych bohaterów dzieje w uszach brzmiały,
Lubo coś wesołego; teraz świat jakoby
Wszystek warczy i zwykłe umilkły ozdoby.
I to nie dziwna: jakie dzieje, takie pienie:
Bo na te rymopisy nie bywa baczenie,
Jedno u ludzi wielkich, którzy świetne sprawy
Swoje chcą, aby wiecznej dostąpiły sławy.
A gdy świat gnuśność, albo niķczemność osiedzie,
Co ma śpiewać rymopis? abo jakie będzie
Miał miejsce u tych, którzy radziby zgasili
Słońce na niebie, a tym błędy swe pokryli?
A iż ludzkie języki przedsię nie próżnują,
W uściech się same prawie przymówki formują...—*

Ubolewa wreszcie poeta nad dolą ludu wiej-
skiego, uciskanego i wyzyskiwanego przez eko-
nomów dworskich. Opowiadają o tem Sobon
i Symich w sielance *Pastuszy*:

S o b o Ń.

*...Takci dziś urzędnicy w rzeczy przestrzegają
Dobra pańskiego, a w miech sobie nabijają.*

*Wszystko na wydzieranie (bodaj panoszyli):
Już ubóstwu i łąki i pola odjęli.
Teraz bronią do lasów: siła drzewa padnie
Na każdy rok, siła go leda kto ukradnie;
Rąbią ze pnia, nie tylko powalone biorą,
A przedsię darów bożych nigdy nie przebiorą:
Las przedsię lasem, a snadź lepiej to i panu,
Co rok po dziesiątemu wytykać baranu...—*

S y m i c h.

*Dawno tak baba rzekła: co dalej, to gorzej.
Dziś szczyptami odprawisz, jutro nasyp sporzej.
Najciężej nogę wstawić; i te dziesięciny
Naprzód nastaly barzo z niewielkiej przyczyny.
Przedtym nic nie dawano, darmośmy pasali,
Bryndzę tylko albo ser na pocztę naszali.
Potym barana, alic tego zawsze chciano;
Nakoniec dziesiątego co rok wytykano.
Teraz na nowe; co się da urzędnikowi,
Wciągnie się to w obyczaj: bo skoro się dowie
Pan tego, będzie kazał sobie za swe płacić;
I tak musimy na tym dwojako utracić:
Bo i urzędnik będzie macał swojej dziury.
Na ostatek nas będą drzeć tylko nie z skóry. —*

Równie ciemnymi barwami maluje poeta ówczesne stosunki wiejskie w sielance „*Żeńcy*“. O surowości i skąpstwie ekonomy tak opowiada w swych śpiewkach Pietrucha:

*...Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:
Ty wstajesz, kiedy swój czas, jemu się zda mało:
Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało.*

*Ty bieżysz od południa zawsze swoim torem,
A on by chciał południe ożenić z wieczorem.*

*Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie,
A on wszystko porobić chce w jednej godzinie.
Ty czasem pieczesz, czasem wionąc wietrzykowi
Pozwolisz i naszemu dogadzasz znojowi;
A on zawsze: Pożynaj, nie postawaj — woła,
Nie pomniąc, że przy sierpie trójpot idzie z czoła.*

*Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią;
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmieie:
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty rosę hojnie dajesz, po ranu wstawając
I drugą także dajesz, wieczór zapadając;
U nas post od wieczora zawsze do zarania:
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania. —*

A nie przesadza w śpiewie swym Pietrucha: starosta rzeczywiście srogo pilnuje żeńców, stojąc nad nimi z korbaczem, nie przepuści i słabej Maruszce, — wygnanej do żniw, choć niedawno wstała po chorobie, — bijąc ją aż do krwi...

Charakterystyczny jest stosunek Szymonowicza do kobiety i do miłości.

Kobietę ceni naogół niezbyt wysoko. W usta bohaterki dramatu o Józefie, lempsar, wkłada wyznanie, oskarżające srogo cały ród niewieści:

*Swarliweśmy, tęskliwe, chore z przyrodzenia,
Nieotargnione k'temu, trudne do ćwiczenia,
Nieugłaskany naród, niepolerowany,
Wyschły,*) zazdrości pełen, a w zdrady odziany,*

*) Powinno być właściwie: dokuczliwy.

*Lekkiej wiary, uporne, umysłu śliskiego,
Ust lekkich, w swarach biegłe, kosztu niezmiernego
Potrzebując, więc szczodre, często niewstydlive,
Łożnic małżeńskich za zysk nietrwały zdradliwe,
Zaprzędajne... —*

Obie heroiny dramatów Szymonowicza mają reprezentować typy ujemne, niesympatyczne. lempsar, to niewierna żona, uniesiona grzeszną żądzą, lekceważąca obowiązki swego stanu, mściwa kłamczyni. Pentesilea przedstawia, — jak zaznacza sam autor w dołączonym do dramatu *nagrobku Pentesilei*, — przykład głupoty niewieściej, idącej wbrew naturze płci, wbrew jej powołaniu.

Za bezrozumną i szaloną uważa bowiem poeta ową amazonkę, rwącą się wraz z mężem do boju. Za bezrozumną i szaloną uważa ją i inne niewiasty, występujące w dramacie.

Wprawdzie w pierwszej chwili, podniecone przybyciem Pentesilei, Trojanki, pragnęłyby pójść za jej przykładem, wprawdzie jedna z nich, Deidamia, skarży się na bierność kobiecą, mającą swe źródło nie w naturze samej płci, lecz w wadliwym wychowaniu niewiast, więzionych w domu, gdy tymczasem mężczyźni zdobywają władzę, majątek i sławę — zwycięża jednak zdanie jej przeciwniczki, Trojanki Teano, twierdzącej, że każda płeć ma właściwe sobie zalety i zajęcia. Kobiety trojańskie wracają do domów, kądzieli i gospodarstwa, a uparta Amazonka ginie z ręki sztydzącego z niej i z jej nieumiejętności, Achilla.

W elegji żałobnej na zgon Barbary Zamoy-skiej ogólnikowo wspomina Szymonowicz o cnotach zmarłej, rozwodząc się szeroko nad zasługami jej

małżonka. Sława owego męża trwać będzie bowiem przez wieki, a dzieła wszystkich niewiast mijają wraz z ich śmiercią. W „*Babach*“ krytykuje poeta pretensjonalność podstarzałych niewiast, goniących za młodym mężem, w „*Żeńcach*“ szydzi ze złej gospodyni:

...jako żywo krowy

*Ręką swą nie doiła; gadać o tym słowy
Tylko umie, a stroić po domu jasoły,
Kucharłom łajać, z pustej nie wyjdzie stodoły,
Jedno sowa. Ogórki wczora kwasieć chciała;
Tak to robiła, że się wszystka czeladź śmiała.
A w karczmie, abo w tańcu ptak jej nie doleci.
Gdy podolek rozpuści, wymiecie i śmieci.—*

Kobieta winna być przede wszystkim dobrą żoną i gospodynią. Ideał jej ucieleśnia Salomonowa w „*Mulier fortis*“ — niewiasta stateczna, bogobojna i cnotliwa, miłosierna dla ubogich, gospodarna, pełna wdzięku, dobra żona i matka, największy skarb tego, kogo Bóg nią uszczęśliwił.

Podobny obraz maluje Pietrucha w „*Żeńcach*“:

*...Niemasz, jako przy mężu małżonka cnotliwa:
Ta i mężowi wierna i pani życzliwa,
Ta i czeladkę i dom porządnie sprawuje,
Ta i dostatki wszystkie wczesnie opatruje.
Nie idzie nic na stronę, bo się Boga boi;
Pamięta, że nad nią sąd i każn boża stoi.—*

Miłość przedstawia poeta w pierwszych swych utworach jako grzeszną namiętność, kreśląc jej przykład odstrasający w uczuciach kusicielki Józefa, lempsary. Miłość i kobieta pojęte są tutaj jako przyczyny wszelkiego zła. Chór niewieści

opiewa niebezpieczeństwa tego uczucia, które niesie z sobą niepokój. Grozi odbieżeniem wstydu, cnoty, sławy, a daje tylko marną rozkosz, zostawiając po sobie długi żal. W podobnym duchu wyraża się Szymonowicz o miłości w utworach o św. Stanisławie i o Herkulesie.

Ale już w dramacie o Józefie, miłość uosabia się w postać Kupidyna, „bożka bez litości“, miotającego strzały sroższe od pocisków Marsa i od piorunowych błyskawic, — o którym wspominać będzie poeta niejednokrotnie w „*Sielankach*“.

Pierwiastek erotyczny odgrywa w nich rolę niepoślednią. Pasterze skarżą się na brak wzajemności i zalecają się do pięknych pasterek; piosenki, wplecione w ramy ich pogawędek, opiewają częstokroć miłość i bogdanę. Charakterystycznych przykładów dostarcza sielanka „*Zalotnicy*“, przytaczająca pienia Licydasa i Aminty — lub zawody śpiewacze w sielance *Mopsus*.

Jeden z zawodników, Dametas, tak opiewa swoje uczucia:

— *Kwiatek róży z ręki swych Hyella mi dała,
A westchnąwszy, serdecznych kilka słów przydała.
Jako ten kwiatek, tak się od ognia rumieni
Serce me, a wzdychanie przymnaża płomieni.
I jam nie kwiatek, alem płomień przyjął właśnie,
Który także w sercu mym nigdy nie ugaśnie. —
A jeśli kiedy ogień skryte ucichają,
Ustawiczne wzdychania znowu je wskrzeszają. —*

Tityrus w tejże sielance tak chwali piękną Basię:

— *Fijołeczek na wiosnę, a gwoździł w jesieni,
Róża lecie, ruta się i zimie zieleni:*

*A kiedy się zapalą jagody u Basi,
I różą i gwoździki kwiatem swym zagasi.*

I błaga piękną kochankę:

*Nadobna Amarylli! te kwiatki rozliczne
Gdym zbierał, chcąc przystroić twoje skroni śliczne,
Gęste pszczołki, co po tych łąkach miód zbierały,
Bezpiecznie mi kwiateczków rwać nie dopuszczały.
A ty za moją pracę, za moje staranie,
Daj mi namilsza ust twych jedno całowanie,
Aby pszczołki o cukrze w usciech twych wiedziały,
A skroniom tych rozlicznych kwiatków nie zajrzały.*

W owe pochwały, skargi, prośby i zalecanki, wplata się nieraz marzenie o uczynieniu z ukochanej „dozgonnego przyjaciela“. Do małżeństwa usiłuje nakłonić oporną dziewczynę zakochany Daphnis w sielance „Dziewka“; o dniu ślubu z pracowitą Likorą marzy Licydas, a Amintas z rozkoszą wspomina sen, którego ziszczenia pragnie:

*...dziś mi się przyśniła
Neera, że w kościele ze mną wespół była.
Była matka i babką i sąsiad niemało.
Po chwale bożej już się to w południe działo.
Kapłan stał przy ołtarzu, myśmy też tam stali,
Kapłan mówił, a myśmy jego słów słuchali.
Wiązał stułą, wzajemne rozdawał pierścienie.
Boże, niech się nademną kona twe przejrzenie! —*

Jest bowiem Szymonowicz niejednokrotnie piewcą miłości małżeńskiej. Znaczenie „świętych ślubów“ i wielkość słowa „małżeństwo“ podkreśla w *Epithalamium* Zygmunta III i w *Repotia Zamosciana*, w *Służbie* i w *Kołaczach*.

Na zagadnienia życia ludzkiego patrzy Szymonowicz pod kątem moralności chrześcijańskiej.

W *Naenii* wielbi słodczye przyjaźni, opartej na nietykalności obyczajów i na bojaźni Bożej. W *Herkulesie* wzywa młodego Tomasza do pokonywania namiętności, do życia cnotliwego, odpowiadającego szlachetnemu jego urodzeniu. W odzie, którą żegna wychowanka, ruszającego do obozu, przestrzega go przed słuchaniem pochlebstw, popadaniem w zarozumiałość i szukaniem próżnego rozgłosu. Często podkreśla wysoką wartość wiedzy, bo, jak głosi w *Herkulesie*: „w nauce nieśmiertelność, a reszta znikoma“. W *Aelinopeanie* temi słowy wyraża potęgę mądrości:

— *Czyj umysł, zdolny i ochoczy, Muzy osłoniły swem skrzydłem i pokryły pancierzem nauk, że dotknął progu mądrości, rządczyni świata, — której przewodnictwu odważny żeglarz ufa śmiało nawet w czas burzy, w której cieniu kwitną państwa i pokój zasiewa złotodajne nasiona, — tego boją się tyrani i ustępują mu z pola.*

Kiedyindziej znów, w jednej z pieśni, przytoczonych przez Menalkę w sielance *Kiermasz*, opiewa szczęście człowieka, obcującego z Muzami:

— *Muzy, nadobne Muzy, próżno was pożąda
Oglądać człek zawistny; kto was nie ogląda,
Nigdy ozdobnym, zawsze wzgardzonym być musi,
Kto was zazna, kto darów waszych raz zakusi,
Nigdy wzgardzonym, zawsze ozdobnym się stawi:
Najszczęśliwszy, kto z wami do śmierci wiek trawi.*

Podkreśla czasem poeta doniosłe znaczenie poezji; wszakże i bohaterowie mają sobie za nagrodę, gdy ich czyny poeta pieśnią upamiętni.

Uznaje konieczność i ważność władzy królewskiej, ale, — jakkolwiek ideałem monarchy jest dłoń surowy Batory, — głosi w poemacie o *św. Stanisławie*, że łagodnemi winny być stopy tych, którzy wydają rozkazy, że dobry władca winien być postrachem wrogów, lecz miłością swoich; po latach, w *Lutni rokoszańskiej* głosi myśli podobne, prosząc króla o rządy łagodne, ojcowskie, bo

„niewolą wolnych ludzi żaden nie naprawi.“

W sielance *Zalotnicy* opiewa słowami Licydasa wartość uczciwej pracy:

— *Praca skarb najpewniejszy, kto się spuści na nią
I za żywota ma chleb i po nim zostanie.
...Rękę moja, kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędze nie uczuje.*

Filozofja życiowa Szymonowicza prosta jest i pogodna, kieruje się zdrowym rozsądkiem i optymistyczną wiarą w przyszłość.

Poeta zaleca przede wszystkim umiarkowanie i skromność. W *Aelinopeanie* zauważa, że zwodniczy jest blask zysku, przynoszącego tak często szkodę. W *Odzie do Tomasza* przestrzega, iż nieraz goniąc za cieniem większych rzeczy, głodni odchodzimy od uczty. W *Kołaczach* przemawia słowami družek, zwróconemi do oblubieńca:

— *Młodość przestrono patrzy i daleko strzela
Z myślami, aż Bóg na wet każdego oddziela
Własną częstką, kto na niej przestawa spokojnie,
Wszystkiego ma dostatek, wszystkiego ma hojnie.—*

Podobną myśl wyraża Pańko w sielance „*Pomarlica*“:

— *Kto na swym nie przestawa, a co raz się łąsi
O nierówną, zawsze być niewolnikiem musi;
Podczas i swoje straci i za cień ułapi.
Powoli prędzej dojdzie, niż ten, co się łąwapi.* —

Należy dbać o swoje sprawy: Trzeba się starać o się, póki człęka staje — upomina Pańko w „Pomarlicy”. To samo powtarza poeta w „Ślubie”:

...*Kto dufa nawiętszej pogodzie,
Deszcz go zlewa. Nie trzeba spać i w pewnej rzeczy:
I Bóg nie dźwignie, kto się sam nie ma na pieczy.* —

Myśl, że nigdy, nawet w największem strapieniu, nie powinien człowiek rąk opuszczać, nie powinien tracić nadziei, przyświecająca sielance „Pomarlica”, wyraża się i w sielance *Pastuszy* słowami Sobonia:

— *Widzisz, jako po zimie wiosna następuje:
I to ustąpić musi, co nas dziś frasuje.* —

Poglądy owe, wyrażające się w częstych u Szymonowicza sentencjach i przysłowiacz, przenikają także do jego epigramatów zwierzęcych, „*Nagrobków zbieranej drużyny*”, — wykazujących, że wady i przewinienia pociągają za sobą karę i podających szereg praktycznych przepisów, jak trzeba postępować, by zapewnić sobie życie spokojne i bezpieczne.

Jest to filozofja, której sam Szymonowicz w życiu swem całęm przestrzegął. Przyznaje się do tego w wynurzeniach osobistych, coprawda dosyć rzadko pojawiających się w jego utworach.

Już w *Aelinopeanie* spowiada się poeta z niechęci do swarliwego i gnuśnego motłochu, do mie-

szania się w sprawy świata. Niechęć ową, a zamiłowanie do cichego i spokojnego życia potwierdza w tych ustępach *Sielanek*, w których przejawia się żywioł osobisty. W sielance *Wierzby*, ukryty pod postacią nimfy Nais, wyznaje:

— *I wolę nad pustemi schadzać tu brzegami,
Niżli się popisować u gminu podłego.*

W tym samym utworze alegorycznym, mówiąc o własnym, mijającym już życiu, marzy, by została po niem pamięć piękna i wieczna:

*...Jeśli mię nigdy taniec długi nie zabawił,
Jeśli na krótkowilach wiek się mój nie strawił,
Jeśli na łąkach kwiatków tylko nie zbierała,
Ani się na wesołe Fauny zapatrzała,
Ale uczone pieśni w usciech moich brzmiały,
Te, proszę, aby po mnie na świecie zostały. —*

Myśl o godności i wartości takiego życia, o nieśmiertelności poezji, o przyszłej sławie, wyrażona w sielankach *Orfeusz* i *Zalotnicy*, jest pociechą Szymonowicza w chwilach, zaprawionych goryczą, gdy drwią z niego zawistni dworacy lub kiedy wspomina z żalem swoją starość samotną...

IV. POD UROKIEM STAROŻYTNEGO ŚWIATA.

Rozpatrując twórczość Szymonowicza, nie można pominąć milczeniem zależności poety od innych autorów, przeważnie starożytnych.

Kilkakrotnie parafrazuje poeta Pismo święte (*Castus Joseph, Ioel propheta, Mulier fortis, psalmy*), znajdując w pewnych jego ustępach (głównie w księgach Starego Testamentu) rezonans własnych przekonań, idei, uczuć i marzeń. W przykładach, cytowanych przez poetę, w pewnych obrazach i zwrotach poematu o św. *Stanisławie, Naenii* czy *Flagellum livoris*, zaznacza się wyraźny wpływ biblii i dzieł teologicznych.

Silniej jednakże oddziaływała na całą twórczość poetycką Szymonowicza, tak łacińską, jak polską, lektura ulubionych przezeń i nieraz cytowanych w korespondencji, autorów klasycznych, przede wszystkim greckich.

W dramacie *Castus Joseph* kojarzy się opowieść biblijna z treścią tragedji klasycznych: Eurypidesa

(*Hipolit*) i Seneki (*Fedra*), opartych na podobnym motywie występnej miłości, żywionej przez namiętną Fedrę do niewinnego pasierba Hipolita. W *odach do Tomasza* i w utworze *Hercules* powtarza poeta mit o starożytnym herosie, w poemacie *Philaenon arae* przytacza podanie o bohaterach kartagińskich, wzięte z Sallustjuszowej „*Wojny Jugurtyńskiej*“. W *Epithalamium* Zygmunta III trawestuje Teokrytowe *Epitalamium Heleny*, a potęgujący się z biegiem lat wpływ Teokryta i Wergilego, zaznaczony w bukolicznym charakterze utworu *Repotia*, przejawia się wyraziście w *Sielankach*.

Parafrazą idyll Teokrytowych są sielanki: *Daphnis*, *Kosarze*, *Alkon*, *Epithalamium Heleny*, częściowo *Dziewka* i *Czary*; sielanki: *Mopsus* i *Rocznica* idą śladem eklog Wergilego. Pieśni i mity, wplecione w ramy sielanek, czerpie często Szymonowicz z innych autorów greckich.

Wpływ Teokryta i innych pisarzy helleńskich zaznacza się również w pomysłach niektórych „*Nagrobków*“; treść dramatu *Pentesilea* opiera się na dziele Kwintusa Smyrnejczyka, uzupełniającem *Ilijadę*.

Ilekcją parafrazuje poeta biblię (przykład charakterystyczny: *Ioel propheta*), daje najczęściej tłumaczenie wierne, ale suche i pozbawione poetyckiej piękności. Natomiast przekłady z poezji greckiej, dość swobodne, wnikające doskonale w ducha oryginału, pełne są polotu i wdzięku. Miarą zdolności tłumacza może być przekład kilku piosenek o Kupidynie, pomieszczonych w *Weselu*, dążący do oddania owej przedziwnej lekkości i delikatności, która cechuje anakreontyki. Tak np. śpiewa pieśniarz czwarty:

Wołała po ulicach Kupida zbiegłego
Piękna Wenus: Widział kto kędy chłopca mego?
Uciekł mi. Kto mi o nim powie, udaruję:
Kto o nim powie, tego Wenus pocałuje,
A kto mi go przywiedzie, nie tylko całować,
Ale go może Wenus czym lepszym czestować.
Znaczny jest; rozeznasz go między stem: nie biały,
Ale jakoby słońcem wszystkie przepalały.
Oczki ostre, ogniste, zła myśl, słodkie słowa,
Insze na sercu nosi, insze mówi mowa.
Słówka jego miód, ale złe serce, gniewliwe,
Nieubłagane, gdy się zwaśni i zdradliwe,
Nic prawdy; chytre chłopię śmieje się i dąsa,
Igra i nie folguje, żartuje i kąsa.
Włoski ma kędzierzawe, i pogląda śmieie;
Twarzyczką uporniuchna i wstydu niewiele.
Ręczynki ma króciuchne; lecz niemi szeroko
Zasiąga i pod ziemię przenika głęboko.
Nagie i gołe ciałko, ale myśl kudłata,
Skrzydełkami, jako ptak, to tam, to sam lata
Do panien, do otroków, a na sercach siada.
Łuczek ma, a na łuczek strzałeczkę przykłada.
Strzałka jego maluchna, lecz cięciwka tęga:
Kiedy strzeli i nieba samego dosięga.
Sajdaczek złoty, a w nim strzałki gęsto tkane,
Któremi i mnie samej nieraz zadał ranę.
Wszystko jad, wszystko żądło. Nagorsza u niego
Maluchna pochodniczka, którą i samego
Phoebusa nieraz pali. Jeślić się do ręki
Dostanie, wiedz, nie folguj i prowadź przez dzięki;
Jeśliby płakał, strzeż się: płacz jego fałszywy.
Śmiałliby się, wiedz przedsię; i śmiech nie prawdziwy.
Chciałliby cię całować, nie daj się, bo zdrady
Pełno w tym i nagorsze w uścich jego jady.

życie szlacheckie, atmosfera starodawnych obrzędów i zwyczajów, dola wiejskiego ludu. Typy podstarzałej, pretensjonalnej jejmości czy starościńskiej swachy-sekutnicy uderzają plastyką i prawdą. Przyroda ma również charakter swojski: w ogrodach rosną jabłonie, lipy i „sośnie wysokie“, sroczka krzeczce na płocie, a wróble wyjadają proso. Soboń i Symich w sielance *Pastuszy* śpiewają śliczne piosenki o ulubionych w Polsce ptakach: skowronku i jaskółce:

S o b o Ń.

*Skowroneczku, już śniegi na polach nie leżą,
Już do morza rzekami pianistemi bieżą.
A tyś rad i ku niebu wzgóre polatujesz
I garłeczkiem krzykliwym wdzięcznie przepiewujesz.
Bo skoro wiosna role rozległe ogrzeje,
Skoro łąki kwiatkami pięknymi odzieje,
Wynikną i robaczki z ziemi rozmaite:
A ty potrawki będziesz miał z nich znamienite.*

S y m i c h.

*Jaskółeczko, jużes się na świat ukazała?
Jużes ożyła? jużes z wody wyleciała?
Za tobą dni wesole i wietrzyk powiewa,
Za tobą i słoneczko cieplejsze dogrzewa.
Narodzi ono tobie muszek niezliczonych,
Ty ich będziesz łąpała po polach przestronych;
Będiesz łąpała i do gniazdeczka nosiła,
Boś je sobie pod naszą strzechą ulepiła. —*

Koloryt lokalny w *Sielankach* zaznaczony jest dosyć słabo. Poeta ogranicza się do kilkakrotnej wzmianki o cichym, lecz hojnym Purze, o Ruskich polach, o Stachowej lub Siedzianej niwie, — do

nadawania wieśniakom popularnych na wschodzie Polski imion ludowych: Pańki, Wontona, Sobonia, Symicha i Kaśki, Paraszki, Maruszki, Oluchny, Pietruchy.

W formie artystycznej utworów łacińskich idzie Szymonowicz wiernie śladem poetów klasycznych. Kreśląc obrazy i porównania czerpie nieraz ze skarbcza Homera i Wergilego. Dramaty buduje ściśle na wzór tragedji starożytnych, uwzględniając podział na prolog, parodos, epeisodiony i exodos, jedność czasu, miejsca i akcji, ograniczenie liczby występujących osób. Naśladuje wreszcie różnorodną i kunsztowną rytmikę poezji starożytnej.

W *Naenii*, *Aelinopeanie* i *Odach do Tomasza* idzie za wzorem Pindara, oparłszy się na charakterystycznym dla wielkiego liryka Hellady schemacie zwrotki, o rytmie ruchliwym i zmiennym, o skomplikowanej, trudnej budowie. W utworze *Flagellum livoris* popisuje się naśladownictwem wszystkich form metrycznych, występujących w odach Horacego. Po wzór jakiejś niezwyklej, oryginalnie złożonej strofy sięga czasem do pieśni chóralnych, pomieszczonych w tragedjach greckich. Rzadziej używa form prostszych, pospolitszych, jak elegjacie dystychy, czy epicki heksametr.

Wzorowane na arcydziełach poezji starożytnej, oparte na gruntownem wykształceniu filologicznem, stworzone przez istotny talent poetycki, wynikłe ze szczerego natchnienia i sumiennej pracy twórczej, osiągnęły łacińskie poematy Szymonowicza wysoki poziom artystyczny. Cechuje je styl wytworny i szlachetny, misterna budowa wiersza, język gładki i bogaty.

Piękną formą artystyczną odznaczają się również polskie utwory Szymonowicza, zwłaszcza *Sielanki*. Styl ich nieprzeładowany figurami poetyckimi, żywy i barwny, język czysty i piękny — w różnych sielankach różnym mienia się kolorytem. Czasami pełne są sentymentalnej pieśczołliwości i delikatnego wdzięku, jak np. w piosenkach o Kupidynie, w śpiewkach miłosnych, wplecionych w sielankę *Mopsus*, czy w pienu Aminty w sielance *Zalotnicy*:

...Owieczki, lekko następujcie,

Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Śpi tu piękna Neera; ani się tryksajcie,

I trawkę cicho szczypcie i cicho stąpajcie.

Baranie ty rogaty, abo cię nie minie

Maczuga, abo capem cię jutro uczynię:

Nazbyteś się rozigrać. By to dłużej trwało,

Mnieby się raczej teraz rozigrać przystało.

Lekko, owieczki moje, lekko następujcie:

Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Buhaj kędyś zaryczał. Niebaczny buhaju!

Jeśli mi na złość czynisz, roście w tym tu gaju

Kijań na cię; koniecznie weźmiesz między rogi:

Naryczysz się cały dzień, teraz nie czyni trwogi.

Gdyby w me, wołałbym ja, żeby spać przestała,

Wolałbym, żeby ze mną te kwiateczki rwała.

Lekko, owieczki moje, lekko postępujcie:

Śpi tu piękna Neera; spania jej nie psujcie...

I dalej prawi Amintas w tym samym tonie — miękkim, łagodnym, w podobnych słowach, zdrobniałych, spieszczonych.

Kiedyindziej jednak bohaterowie *Sielankę* przemawiają stylem i językiem jędrnym, dobitnym,

pełnym staropolskiej tężyzny i rubaszności ludowej. Posłuchajmy naprzykład urywku rozmowy między Pietruchą a Oluchną w „Żeńcach“:

P i e t r u c h a .

...Starosto, nie będziesz ty słońcem na niebie,
Ni panienka ni wdowa nie pójdzie za ciebie:
Wszędzie cię, bo nas bijasz, wszędzie osławimy,
Babę, boś tego godzien, babęć naraimy,
Babę o czterech zębach. Miło będzie na cię
Patrzeć, gdy przy niej siądziesz, jako w majestacie,
A ona cię nadobnie będzie całowała,
Jakoby cię też żaba chropawa lizała.

O l u c h n a .

Szczęście twoje. że odszedł starosta na stronę:
Wzięłabyś była pewnie na bóty czerwone,
Abo na grzbiet upstrzony za to winszowanie.
Słyszysz? jakie Maruszce tam daje śniadanie!
A słaba jest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
Z choroby, a przedsię ją na żniwo wyгнаła
Niebaczna gospodyni. Takci służba umie:
Rzadko czeladnikowi kto dziś wyrozumie.
Patrz, jako ją katuje: za głowę się jęła
Nieboga: przez łeb ją ciął, krwią się oblinęła.
Podobno mu coś rzekła; każdemu też rada
Domówi: tak to bywa, gdy kto siła gada.
Dobrze mieć, jako mówią, język za zębami:
I my mu dajmy pokój, choć żartuje z nami.
Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca.
Ty go słówkiem, a on cię korbaczem namaca. —

Poezja polska Szymonowicza odznacza się również wierszem gładkim i potoczystym — i w niej

także widać silną jego skłonność do form zwrotkowych. Nawet monotony, ciągły trzynastozgłoskowiec *Sielankę* rozbija częstokroć poeta na jednostki drobniejsze, stroficzne. W zawodach śpiewaczych, wplatanych w sielanki, zawodnicy śpiewają naprzemian piosenki, odpowiadające sobie równą ilością wierszy. Oto przykład z sielanki *Kiermasz*:

Pierwsza strona.

*Dijanna, gdy nabije żubrów albo łosi,
Abo dzikich świń, z wozów Alcydes je znosi.
Śmieją się mu bogowie, a najwięcej jego
Macocho, gdy na grzbiecie lub żubra całego
Dźwiga, lub wieprza, choć go posoką pluskają,
On ich jeszcze potrząsa, że nogami drgają.*

Wtóra strona.

*Nie tylko się Apollo obiera Muzami:
Gdy potrzeba, umie on władać i wojnami.
Apollo krokodyla srogiego położył,
Apollo setnoreknie dziewięsiły pożył.
Kiedy pokój, nadobna z Muzami zabawa;
Dobrze idzie z rozumem i Marsowa sprawa.*

Teraz „pierwsza strona“ zmienia strofę sześciowierszową na ośmiowierszową, — toż samo czyni „strona wtóra.“

Pierwsza strona.

*Chytre słowa Alcydes do Dijanny mawia:
Nie zawsze się myślistwo twe dobrze obławia.
Na co liche zające lub sarny bijają?
Ciebie niechaj narody ludzkie przyznawają*

*Dobrodziejką, jako mnie: mało się przygodzi
Zajączek, lubo sarna i mało zaszkodzi;
Zubrowie szkodzący wielcy, także świnia dzika:
Na te niechaj smycz twoja mężne charty zmyka.*

W t ó r a s t r o n a .

*Dobrze Alcydes mawia: bo jednoż staranie
O małym, a z wielkiego więcej się dostanie,
Bo on rad siła bierze. I wielcy królowie,
Gdyby na Alcydowym polegali słowie,
Raczejby Wołhę, abo Dunaj wojowali,
A z tamtych państw bogate plony zawracali.
Mniejby do ukrzywdzenia bywało przyczyny,
I stałyby w pokojach domowe chróściny. —*

Chętnie posługuje się Szymonowicz w *Sielankach* refrenem, zaznaczającym początek, lub koniec strofy — jak np. — zwrot:

— *Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego* —
w piosence Pietruchy z *Żeńców*, — lub zdanie:

*Lekko, owieczki moje, lekko postępujcie:
Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie. —*

w śpiewie Aminty z *Zalotników*.

A zatem i w polskich utworach Szymonowicza znać ów kunszt wierszowania, nabyty prawdopodobnie drogą naśladowania liryki starożytnej.

Tak w poezji łacińskiej, jak i polskiej, zarówno pod względem treści jak i formy artystycznej, niemal zupełnie jest Szymonowicz niezależny od autorów sobie współczesnych, obcych czy polskich. Dramat o biblijnym Józefie pisało przecież wielu poetów współczesnych, — niemieckich, francuskich

i włoskich; poemat o św. Stanisławie stworzył niedawno Royzjusz; ślub Zygmunta III i czyny wielkiego kanclerza opiewała cała plejada poetów polskich mniej lub więcej wybitnych; Kochanowski liczył pośród nowych pisarzy ówczesnych sporo wielbicieli i naśladowców. Wszyscy owi poeci, poprzednicy i towarzysze Szymonowiczowej Muzy, nie wywarli głębszego wpływu na jego twórczość. Wielu z nich zostawił Szymonowicz poza sobą, lub przynajmniej na boku. Wpatrzony w ideał poezji starożytnej, szukał własnych nowych dróg, dążąc do zajęcia odrębnego stanowiska. Sam natomiast oddział silnie na współczesnych sobie i późniejszych poetów polskich, zyskując jeszcze za życia upragnioną i wymarzoną sławę.

V. SŁAWA I NIEŚMIERTELNOŚĆ.

O rychło osiągniętem przez Szymonowicza uznaniu ziomków świadczą hołdy, składane mu niejednokrotnie w utworach poetów ówczesnych, naprzykład Kaspra Miaskowskiego, skarżącego się w jednym z epigramów, że nie miał dotąd szczęścia spojrzeć na jego mądre oblicze i czoło uwieńczone laurem. Chwałą utwory Szymonowicza wybitni uczeni i znawcy poezji: Stanisław Sokołowski i Stanisław Reszka. Z entuzjazmem wyraża się o nim tłumacz dramatu *Castus Joseph*, Stanisław Gosławski, zwać go ukochanym przez Muzy, w godność nieporównanym — i pisząc, że „obtulił on Józefa w szaty drogie, kosztowne i takie, jakie od żadnego przed tym nie były dziane i którym się wszyscy, co postronnych robót świadomi, dziwować muszą i dziwiają nie bez sławy polskiej“. A już sam fakt, iż w kilka lat po wydaniu dramatu ukazuje się jego przekład polski, dowodzi żywionego dlań

uznania i przeświadczenia, że należy go jeszcze szerszym masom uprzystępnąć.

Współczesny poecie Szymon Starowolski pomieszcza jego życiorys w dziele, traktującym o najznakomitszych, zdaniem autora, pisarzach polskich. Rozmówiony w swym Lwowie Zimorowicz zalicza go do najwybitniejszych Lwowczyków. A inny lwowianin i krewny Szymonowicza, Kasper Solcius, sławi go we wspomnianem już epitafjum i biografji, napisanej wkrótce po zgonie twórcy „Sielanek“, zwąc go największym filozofem i poetą swoich czasów.

Ceniły Szymonowicza nietylko jednostki, lecz także szersze masy, ogół społeczeństwa. Utwory, przezeń napisane, krążą jeszcze przed wydaniem w licznych odpisach; znaczną poczytnością cieszą się jego poematy łacińskie, zwłaszcza *Divus Stanislaus*, *Flagellum livoris*, *Aelinopean* i *Philaenon arae*; największą jednakże popularność wyrabiają poecie *Sielanki*, które w ciągu XVII stulecia przedrukowano siedm razy.

Wyrazem owego powszechnego uznania jest przeprowadzona, za poparciem Zamoyskiego, na sejmie warszawskim w r. 1590 nobilitacja Szymonowicza — i przesłany mu wkrótce potem przez Zygmunta III dyplom mianujący go jedynym poetą królewskim.

W piśmie, nadającym poecie ten zaszczytny tytuł, zaznacza król, iż pomiędzy współczesnymi sobie poetami „Szymon Szymonowicz, Lwowczyk tak się odznaczył, że co do wielkości ducha, wzniosłości zdań, najszcześniejszej obfitości słów i przedmiotów, długo za księcia uchodzić będzie“. Wyłącza tedy Szymonowicza jako mistrza tak szla-

chetnej sztuki, z tłumu innych poetów, a przypuściwszy go do swej łaski, uwalnia od zwykłych ciężarów obywatelskich, pokojowych i wojennych, zapewniając domowi jego, świątyni Muz, spokój i ciszę, potrzebne do pracy twórczej.

Współcześni zowią nieraz Szymonowicza „poetą uwieńczonym“; nie jest jednak rzeczą dostatecznie stwierdzoną, o jakim to wieńcu mowa. Możliwe, że chodzi tu o wawrzyn poetycki, uzyskany ponoć przez poetę od papieża Klemensa VIII, po przesłaniu mu poematu: *Ioel propheta*.

Umiał sobie bowiem zdobyć Szymonowicz szacunek i podziw nawet zagranicą. Znają i cenią jego poematy łacińskie znakomici humaniści ówczesni. Chwali go wybitny filolog, Jan Douza i syn jego, Jerzy, — chwali go Lipsius i Casaubonus. Porównuje się naszego poetę z Katullem, Horacym i Pindarem, wyznaczając mu miejsce zaszczytne nie tylko pośród poetów polskich, lecz nawet — wśród ówczesnych twórców europejskich. Korespondencja Szymonowicza ze znakomitymi przedstawicielami humanizmu, wizyta Jerzego Douzy i Tomasza Segheta, pragnących zapoznać się bliżej z naszym poetą, nie są wynikiem osobistych znajomości i stosunków, lecz dowodzą rozgłosu, jaki zyskały mu jego dzieła wśród cudzoziemców. I jest faktem znamienitym, że pierwsze wydania, obejmujące kilka utworów poety, wychodzą zagranicą, uskutecznione przez Segheta i Morsiusa w Hannoverze i Lovanium. Dodano do nich pochlebną przedmowę wydawcy i wiersze, w których obcy poeci sławią „Pindara z nad Wisły“.

Poeta o tak znacznej popularności i tak wybijający się ponad ogół musiał oddziaływać na in-

nych poetów sobie współczesnych, zwłaszcza pomniejszych. Wprawdzie jego dramaty przeminęły bez żywszego oddźwięku, za to utwory liryczne znajdują naśladowców, rozpowszechniających formę pindarowskiej ody — jak np. Zacharjasz Starnigel. Pod wpływem *Sielanek* Szymonowicza wszczyna się w poezji polskiej XVII stulecia żywy ruch sielanekowy; za wzorem ich idą Gawiński, Chełchowski a przede wszystkim Józef Bartłomiej Zimorowicz, wyznający otwarcie w przedmowie do własnych *Sielanek*:

*...Tak ja swe kąty chciałem odrysować piem,
Idąc Symonidowym niedostępnym śladem,
Bywszy i jego ziomkiem i bliskim sąsiadem.
Lecz nie doszedłem, bo go Bellerofon skóry
Porwał z sobą na sam wierzch Libetryjskiej góry,
Mnie niikt czółgającego od ziemi nie dźwignie;
Nie dziw tedy, że konny pieszego wyścignie.*

Zdarza się niekiedy, że talenty poetyckie, cieszące się tak znacznem poważaniem i rozgłosem wśród współczesnych, to tylko przelotne meteory, świetnym, ale nietrwałym migocące blaskiem... że dzieła, początkowo poczytne i wpływowe, wkrótce potem wpadają w niepamięć, w cień usunięte surową krytyką pokoleń późniejszych. Wielkość poezji Szymonowicza przetrwała zwycięsko próbę czasu.

Z zainteresowaniem i podziwem odnoszą się do niej poeci polscy XVIII stulecia, z Krasickim i Naruszewiczem na czele. Znajduje Simonides nowego, gorącego wielbiciela w osobie przebywającego wtedy w Warszawie nuncjusza papieskiego, Duriniego, który zbiera poraz pierwszy wszystkie

znane podówczas utwory łacińskie Szymonowicza i wydaje je razem w jednym tomie.

W przedmowie do owego wydania pisze Durini: „Simonides brzmi na lutni pieniem Pindara, wznosi pochwałami ród Zamoyskiego, uczonych i miłośników muz czystych, w czym tak jest pełen genjuszu, wytworu i obfitości, iż rzekłbyś, że mu Gracje i Apollo i czyste Apollina dziewice, jako swemu wychowankowi, sprzyjały“. Twierdzi dalej, że poeta nasz nie ustępuje znakomitym twórcom starożytnym, przewyższa Sarbiewskiego, a Kochanowskiemu dorównuje zapalem i chwałą. Nuncjusz, tak bardzo rozmiłowany w poezji Szymonowiczowskiej, napisał również szereg ód i epigramatów łacińskich, w których chwali entuzjastycznie poetę. „Lwów — woła w jednym z tych utworów — winien być dumny, że jest miastem rodzinnem Szymonowicza. Winien być dumny z tego bardziej, niż ze swego założyciela, ze swoich zamków i murów. Winien być dumny zeń tak bardzo, jak dumne są miasta włoskie z Wergilego i Katulla. Bo ów wieszcz lwowski jest sławą Rusi, jest królem poetów polskich.

W tych samych czasach, z końcem XVIII stulecia, pojawiają się nowe przekłady łacińskich utworów Szymonowicza; ksiądz Ksawery Zubowski tłumaczy ody z *Flagellum livoris* i *Pentesileę*, a Minasowicz „*Joela, proroka starożytnego*“. Niestety, oba przekłady niezbyt udatne, podobnie, jak przekład „*Józefa*“, dokonany ongiś przez Gosławskiego, — rozwlekły i rubaszny. Nie miał tedy Szymonowicz szczęścia do tłumaczy. Dopiero z końcem XIX stulecia przełożył niektóre ustępy *Flagellum livoris* i *Aelinopeanu*, oraz poemacik *Imagines diaetae Za-*

moscianae tłumacz, będący zarazem utalentowanym poetą, Syrokomla. Oto ustęp z *Aelinopeanu* w jego przekładzie — dość swobodnym, lecz oddającym piękno łacińskiego oryginału:

*Jaко z wyziewów gór i otchłani
W gestych się kłębach obłok tumani,
Jeżą się chmury, jak skał urwiska,
Płyną z nich deszcze i piorun tryska,
Łoskot przebiega po drżącej niwie,
Wioskowy oracz struchlał lękliwie,
Pasterz ze trzodą ucieka z paszy,
Nawet się morski żeglarz przestraszy,
A baszty miejskie aż drgnęły strachem
I każdy spieszy skryć się pod dachem...
Tymczasem wiatry, tchnące pogodą
Uderzą w chmurę, pierś jej przebodą,
Zgaszą pioruny, co w piersiach grały
I wstecz się cofnie obłok zuchwały,
Aż się rozprószy wichrami parta
Chmura bezbronna w szmaty podarta.
Jeno w głębokiej powietrza ciszy
Gdzieniegdzie szczątek mgły się kołysze...
Tak idąc gromem strzaskać nam łono
Miotał zły Turczyn groźbę szaloną,
Lecz gdy usłyszał, że k'niemu leci
Chrobra drużyna sarmackich dzieci,
Niewierną głowę chroniąc zdaleka,
Pierzcha w rozsypkę i wstecz ucieka.“ —*

Wszyscy krytycy i historycy literatury polskiej zajmują się żywo Szymonowiczem. Wspominają o nim szerzej w swych dykcjonarzach Juszyński i Chodyniecki, mówią o nim w swych wykładach Brodziński, Borowski i Mickiewicz, pisze

o nim mniej lub więcej obszerne studia Lipiński, Euzebjusz Słowacki i cały szereg innych pracowników naukowych od początków XVIII wieku aż po ostatniego i najpoważniejszego badacza Kornelego Hecka.

Interesują się oni biografją poety; rozpatrują kwestję, czy należy zwać go Simonidesem, czy Szymonowiczem, czy też Szymonowicem? omawiają naukową działalność poety, jako filologa, pedagoga, lekarza; zbijają mylne dawniejsze informacje, jakoby był on z pochodzenia ormianinem, przyjaźnił się ze Skaligerem i towarzyszył Zamoyskiemu w jego wyprawach wojennych, z orężem u boku; usiłują zbadać i wyświecić owe szczegóły niepewne i niejasne, odnoszące się do podróży zagranicznych poety i uzyskanego ponoś przezeń lauru. Odkrywają i wydają utwory długo nieznanne, ukryte po rękopisach lub starych, rzadkich drukach. Roztrzásają wreszcie szczegółowo twórczość poetycką Szymonowicza, ustalając jej stosunek do wzorów obcych, oceniając jej wady i zalety, wyznaczając jej stanowisko w dziejach literatury polskiej.

Przy ocenie dzieł poetyckich perspektywa dziejowa odgrywa znaczną rolę, — a więc nic dziwnego, że opinie o Szymonowiczu w ciągu wieków wykazują pewne różnice.

Aż do końca XVIII stulecia ceniono Szymonowicza przede wszystkim za jego utwory łacińskie jako „Pindara sarmackiego“, autora *Naenii*, *Flagellum livoris*, *Aelinopeanu* i *Ioela*. Zaznaczał wprawdzie J. B. Zimorowicz, że „Semijanowi umrzeć nie dadzą Sielanki“, jednakowoż znaczenie poezji polskiej Szymonowicza, a zwłaszcza *Sielanek*, poczęto oceniać należycie dopiero na progu XIX stulecia, gdy

rozpoczął się w Polsce, przyniesiony z Zachodu, żywy ruch sielankowy.

Brodziński podkreślał, że Szymonowicz wskazał drogę, jak prawdziwie narodowe sielanki pisać należy. Lipiński myśl tę bardziej szczegółowo rozszerzył, pisząc: „Szymon Szymonowicz umiał, naśladowując wzory starożytnych i sam torując sobie drogę, wzór z siebie dla następnych podać... A jeżeli, nie mając jeszcze wzoru, jaki w naszym czasie na rodzaj sielanek przystoi, jeżeli mówię wiele w tym względzie do udoskonalenia w nim się spotyka, tę ma wielką zaletę, że w wielu miejscach sam z siebie dochodził i podał myśl, jakby można pisać krajowe eklogi. Wysławia on miłość, dobroć, prostotę, zwyczaje i łagodność ludu naszego, a mianowicie zwyczajną mu rezygnację w nieszczęściu. Niektóre mogą być wzorem rozsądku, rad dobrych w znoszeniu klęsk i filozofji wieśniaków, a czasem nauki dla panów. Nie są to małe zalety; rzadko bowiem kto z pisarzy późniejszych umiał wysłowić charakter wierniejszy ludu swego czasu i kraju. Najtrafniej jednak i najpiękniej wysłowił wielkość i wdzięk Sielanek Mickiewicz, omawiając je dość obszernie w swych wykładach o literaturze słowiańskiej, wykazywał, że malują one życie naszego ludu i drobnej szlachty. Od tych to czasów *Sielanki* Szymonowicza wysuwają się na plan pierwszy, w cień usuwając resztę utworów poety. Historycy literatury polskiej coraz częściej wyrażają swój żal, że poeta pisał tak wiele po łacinie, a tak mało w języku ojczystym. I nie waha się twierdzić wybitny badacz naukowy, prof. Bückner, że o łacińskich odach i dramatach poety dawnobyśmy

zapomnieli, że istotną nieśmiertelność zjednały poecie jego *Sielanki*, bo polskie, bo je naród umiłował...

Różni krytycy różne podnosili zalety poezji Szymonowiczowskiej, to uwydatniając jej wysoką wartość artystyczną, to znów głębokość i szlachetność treści, o czym tak pięknie mówi Brodziński: „Najwyższą podług mnie zaletą łacińskich poezyj Szymonowicza jest owa ciągła i szczęśliwie wykonana dążność do uzacnienia uczuć człowieka. Szymonowicz, mąż najszlachetniejszego serca, pełen owego praktycznego starożytnych rozumu, rozlał wszędzie zdania, pełne prawd, śmiem powiedzieć—pełne mądrości i przeniknienia serca ludzkiego. Temu jedynie zdał się wszystkie swoje poezje poświęcić“. I różne, oczywiście w zależności od panującego smaku, widziano w tej poezji wady. Tak np. Lipiński, twierdzący, w myśl ówczesnych haseł, że sielanka winna być pełna słodyczy i tkliwości, pogody i wdzięku, zarzuca niektórym sielankom Szymonowicza „zbytnią wierność nieprzyjemnej prawdzie“; sielanka *Żenicy* musiała go niewątpliwie gorszyć śmiałością i dosadnością wyrażań, do których nie posunąłby się nigdy sentymentalny sielankopisarz pierwszych dziesiątków XIX stulecia, wielbiciel słodkiego Gessnera.

Wahano się wreszcie przez czas dłuższy, komu przyznać pierwszeństwo: Szymonowiczowi czy Kochanowskiemu? Wspomina o tym problemie Chodyniecki w swoim „*Dykcjonarzu uczonych Polaków*“.

„Starowolski wyrażając zdanie wieku swego o dwóch najznakomitszych poetach polskich, Janie Kochanowskim i Szymonowiczu, komuby z nich przyznać należało, rzecz nierozstrzygniętą zostawia

i twierdzi, że sąd uczonych między oboma był podzielony. Lecz i wiek nasz podobno jeszcze nie wydał w tej mierze stanowczego wyroku. Mają oba wiele piękności, ale przecie przyjemniej nas zawsze bawi drugi, niż pierwszy. Kochanowski bierze cenę z czasu, Szymonowicz winien czasowi ukształcenie gładziej. W rodzajach wierszów, które pierwszy pisał, dosięgnęło go wielu, w Sielankach drugiemu nikt nie dorównał. A zatem skłonny był Chodyniecki przyznać wyższość Szymonowiczowi. Durini, jak już poprzednio wspomniano, na równym obu stawiał poziomie. I dopiero opinia czasów najnowszych zapewniła zwycięstwo Kochanowskiemu, wynosząc czarnoleskiego mistrza na szczyt tak wysoki, — na jakim stanie po nim dopiero — Mickiewicz.

Wszystkie owe badania — na których opiera się w znacznej mierze szkic niniejszy — przedarły się przez mrok wieków, przeniknęły istotę poezji Szymonowicza, uplastyczyły wyraziście jego piękną i interesującą postać, umożliwiając skreślenie sylwetki poety w rysach ogólnych, zasadniczych.

I w życiu i w twórczości Szymonowicza przejawia się charakter jasny, szlachetny. Natura to głęboko religijna, szczerze patriotyczna, człowiek skromny i cichy, pozbawiony chorobliwych ambicji, ale mający silne poczucie własnej godności i wartości, chwytający czasem za pióro ze względów utylitarystycznych, ale służący swemu mecenasowi z przekonaniem i uwielbieniem.

Uczony, imponujący wszechstronnością i głębią swej wiedzy; filozof i teolog, pedagog i lekarz, prawnik i bibliofil. I w życiu i w poezji jeden

z najwybitniejszych w Polsce chorążych humanizmu, jeden z najznakomitszych naszych hellenistów.

Poeta z Bożej łaski, a równocześnie rzetelny, pilny i ambitny artysta, nie zagrzebujący talentu. Liryk z wybitną skłonnością do refleksji, autor najpiękniejszego w poezji ówczesnej epitalamium (Epithalamium na ślub Zyg. III) i panegiryku (Aelinopean). Propagator nieznanego u nas prawie zupełnie dramatu klasycznego i twórca pierwszych w literaturze polskiej sielanek.

Osobistość, skupiająca jeszcze w sobie wszystkie najszlachetniejsze cechy humanistów XVI stulecia, lecz wnosząca zarazem momenty nowe, zwiastujące już wiek XVII w tem, co będzie w nim wartościowe i piękne: w jego utworach erotycznych i sielskich.

Postać, wywierająca znaczny wpływ na współczesnych sobie i późniejszych poetów polskich — a sławę naszego imienia szerząca zagranicą.

Cóż dziwnego, że i dziś, po trzech wiekach, hołd oddajemy zasługom Szymonowicza, szlachetności i pięknu jego poezji? I że w tym hołdzie ze szczególną czcią chylą przed poetą skronie dwa miasta, serdecznym węzłem z życiem i twórczością jego związane: Zamość i Lwów...

Lwów — marzec — kwiecień 1929.



152872

SPIS ROZDZIAŁÓW.

- I. Między Lwowem i Zamościem . . . str. 5
 - II. Muza Szymonowiczowska str. 20
 - III. Ideały Szymonowicza str. 33
 - IV. Pod urokiem starożytnego świata . str. 51
 - V. Sława i nieśmiertelność str. 63
-

DRUK NINIEJSZY WYTŁOCZONO W 1200 EGZEMPLARZACH
W Drukarni Sejmiku Zamojskiego pod zarządem
Mieczysława Kłauznicera.

Składał Józef Plewik. Tłoczył Julian Soczewka.
Broszuował Jan Ogórkiewicz.

Księgozbiór BP



10075109

Zamość ul. Pereca 14
Biblioteka Publiczna